

BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

PAŹDZIERNIK 1998 • NR 10 (74)

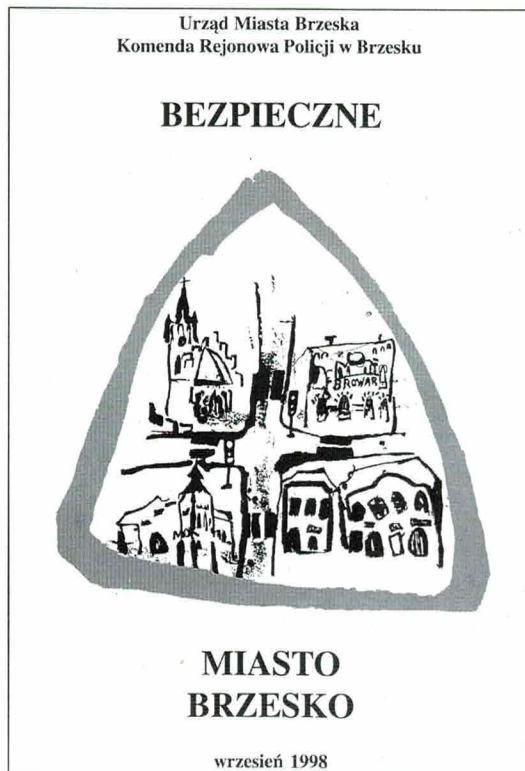
CENA 1.50zł



fot. J. Okoński

Wykopaliska archeologiczne w Brzesku

Bezpieczne miasto



Ukazała się broszura pt. „Bezpieczne miasto”. Składa się ona z kilku części, z

których uważny czytelnik dowie się, jak zabezpieczyć się przed oszustami, uniknąć sytuacji, w których można stać się ofiarą kradzieży, rozboju czy zgwałcenia. Jest w niej rozdział mówiący o tym, jak chronić swoje dzieci. Najczęściej popełnianymi przestępstwami na naszych terenach są kradzieże mienia prywatnego, dlatego najwięcej miejsca poświęcono sprawom zabezpieczenia domów, piwnic, samochodów. To niewielkie wydawnictwo kończy się apelem do mieszkańców o informowanie policji o zjawiskach patologicznych, o zaistniałych przestępstwach i przestępcach, o niebezpiecznych miejscach, itp. Broszura rozprowadzona zostanie podczas spotkań dzielnicowych z mieszkańcami, za sprawą miejskiego Wydziału Oświaty trafi również do szkół. Pieniądze na jej wydanie przekazał Urząd Miasta oraz sponsorzy: Okocimskie Zakłady Piwowarskie S.A., PZU, PSS „Społem”, MPEC, Bank Spółdzielczy i firma „Jawor”. Wydawnictwo to, adresowane głównie do dorosłych mieszkańców

miasta, związane jest z prowadzonym od trzech lat programem „Bezpieczne miasto”. Trudno powiedzieć, że wpłynie ono na poprawę w mieście bezpieczeństwa i zmniejszenie liczby przestępstw, gdyż profilaktyka jest niewymierna. Uważam jednak, że broszura jest ciekawie opracowana, zawiera praktyczne rady i być może po jej przeczytaniu ludzie zaczną zwracać uwagę na sprawy bezpieczeństwa swojego, swoich bliskich i posiadanego majątku - powiedział specjalista ds. nieletnich Wydziału Prewencji KRP, podkomisarz, Piotr Wójciak.

Komenda Rejonowa Policji wydała ulotkę dotyczącą narkomanii. Jest to początek serii - już wkrótce ukazać się następne, dotyczące będą różnorodnej tematyki i przeznaczone będą zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych - dodaje Piotr Wójciak.

Również w ramach programu brzeska policja, mając na uwadze zabezpieczenie mienia prywatnego, nieodpłatnie znakuje rowery i sprzęt RTV. Wystarczy przyjść na komendę z dowodem zakupu lub książeczką gwarancyjną posiadanego przedmiotu. Zostanie on oznakowany, co w razie kradzieży umożliwia ustalenie właściciela. Znaki identyfikacyjne są niewidoczne, możliwe do odczytania tylko przez przeszkolonego funkcjonariusza, za pomocą specjalnego sprzętu. (s)

Agent ochrony w szkole

Jak zapewnia dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 na terenie placówki nie odnotowano poważniejszych wykroczeń, chociaż zdarzają się pobicia młodszych dzieci i wyludzanie pieniędzy. Coraz gorzej jest niestety poza szkołą i uczniowie narażeni są na wiele niebezpieczeństw. Placówka sąsiaduje z dużym osiedlem mieszkaniowym, które nie należy do najspokojniejszych. W Brzesku działa kilka grup nieformalnych. *Najbardziej obawiamy się jednak tego, że do szkoły mogą mieć dostęp dealerzy narkotyków.* Wyszkolony agent

ochrony będzie czuwał nad bezpieczeństwem naszych dzieci, odstraszy potencjalnych handlarzy środkami odurzającymi - powiedział dyrektor SP nr 2, Józef Kaczmarczyk.

Koszty utrzymania agenta ochrony w szkole - miesięcznie 1200 złotych - poniosą rodzice, którzy zapłacą złotówkę za każde dziecko.

Nad możliwością zatrudnienia agencji ochrony zastanawia się również dyrekcja Zespołu Szkół Ekonomicznych. Coraz częściej zdarzają się w szkole wybryki chuligan-

skie, dewastacja sprzętu. Nie było jeszcze drastycznych przypadków, coraz częściej mamy do czynienia z agresją. Wszyscy uczniowie klas I dostali do wypełnienia ankietę, która przynajmniej w przybliżeniu nasłuchiwała ten problem. W ubiegłym roku w naszej szkole przylapano młodego mężczyznę, który rozprowadzał narkotyki. Zatrudnienie agencji ochrony problemów tych nie rozwiąże, ale mam nadzieję, że ochroni młodzież przed wieloma niebezpieczeństwami - powiedziała dyrektor, Janina Cehak.

Zespół Szkół Ekonomicznych położony jest z dala od centrum miasta, w dużym parku. Jest to ulubione miejsce spotkań smakoszy taniego wina, którym nie są w stanie przeszkodzić nawet patrole policji. Dla uczniów jest to niebezpieczne tym bardziej, że wiele oddziałów kończy zajęcia wieczorem. Dyrektor Cehak przekonywać będzie rodziców, aby zgodzili się na sfinansowanie tego przedsięwzięcia. Ma ona nadzieję, że agent ochrony zacznie pracować w placówce już w połowie października. (s)

Panu dr. Włodzimierzowi Czopowi - zastępcy ordynatora Oddziału Chirurgii oraz Panu dr. Adamowi Szafarskiemu serdeczne podziękowania za troskliwą opiekę w szpitalu po ciężkim wypadku samochodowym składają

Marian Kurtyka z córką Marią Kutek

Uswica w nowym korycie

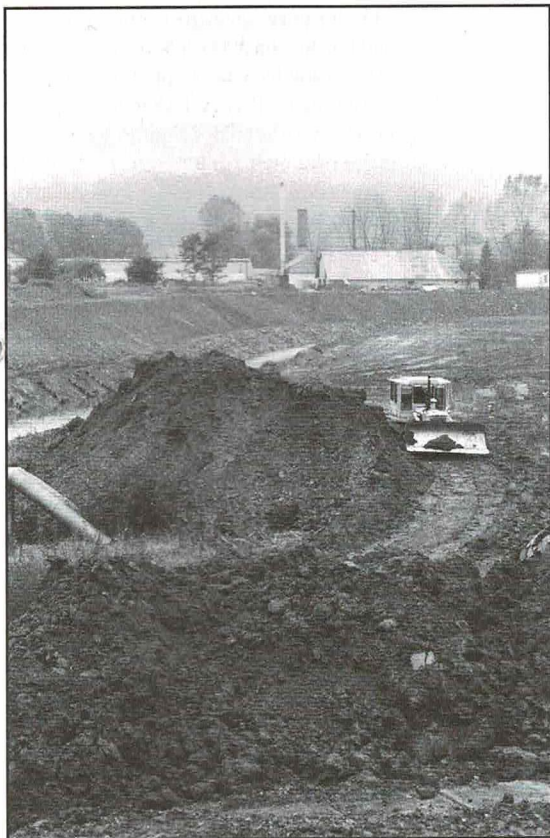
Trwają prace związane z przełożeniem koryta Uswicy. Zakończenie robót ziemnych zaplanowano na 15 listopada, jednak jak powiedział naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej, termin ten zostanie nieznacznie

przekroczony. Do wykonania pozostała jeszcze około jedna czwarta zaplanowanych prac, w tym, m.in. poszerzenie rzeki na odcinku prawie stu metrów, rozebranie budynku mieszkalnego stojącego nad samym brzegiem Uswicy oraz przesunięcie poza obręb koryta odcinka magistrali wodociągowej.

Przesunięcie koryta Uswicy na długości około 460 m jest ściśle związane z mającą rozpocząć się wiosną przyszłego roku budową obwodnicy. Ponadto poszerzone koryto uchroni miasto przed ewentualną powodzią, przy okazji zabezpieczona zostanie międzynarodowa dro-

ga E-40 biegnąca wzdłuż rzeki. W przyszłości możliwe będzie utworzenie nad Uswicą terenów rekreacyjnych.

Przełożenie Uswicy, którego koszty obliczono na blisko półtora miliona złotych jest inwestycją miasta, które za sumę 450 tys. zł wykupiło grunty. Pieniądze na prace pochodzą od wojewody, który przekazał na ten cel prawie 440 tys. zł, resztę obiecał Wojewódzki Program Odbudowy i Modernizacji. Naczelnik brzeskiego Wydziału Gospodarki Komunalnej, Henryk Piel, mówi, że na razie Wojewódzki Program Odbudowy i Modernizacji nie przekazał miastu żadnych pieniędzy. *Oczekujemy na spełnienie obietnicy, tym bardziej, że są to ogromne pieniądze i gminy nie będzie stać na ich wyłożenie.* (k)



Wybory samorządowe

O 28 miejsc w przyszłej Radzie Miasta stanie do walki aż 140 kandydatów. Najliczniejsze są listy kandydatów AWS, następnie skupiającego bezpartyjnych z Brzeskiego Porozumienia Samorządowego, Porozumienia Wyborczego „Ziemia Brzeska” o opcji zbliżonej do Unii Wolności oraz Brzeskiego Ruchu Samorządowego „Szansa dla ciebie”, skupiającego kandydatów o orientacji lewicowej. Listę zarejestrował też komitet o nazwie „Czas Brzeska”.

Te same ugrupowania walczyć będą o miejsca w radzie powiatowej. Tu wystartuje ponadto zawiązany w Dębnie komitet „Idea” oraz szczurowscy „Niezależni”. Chętnych do zasiadania w radzie powiatowej jest 178. (t)

W skład przyszłego powiatu brzeskiego wchodzić będą gminy: Borzęcin, Szczurowa, Gnojnik Dębno, Iwkowa, Czchów oraz Brzesko - które będzie jego siedzibą. Zajmie on powierzchnię 590 kilometrów kwadratowych zamieszkiwanych przez blisko 90 tysięcy osób. Tylko 10% znajduje zatrudnienie w przemyśle, usługach i budownictwie, reszta pracuje na roli. Blisko 5% stanowią bezrobotni, w zdecydowanej większości są to kobiety.

Na terenie przyszłego powiatu pracować będzie prawie 140 lekarzy i 30 dentyistów. Z pomocy lekarza będzie można skorzystać w 23 poradniach i ośrodkach zdrowia, leki kupić w 16 aptekach. Łóżek szpitalnych będzie niewiele - ponad 500.

Dzieci i młodzież uczyć się będą w 22 szkołach ponadpodstawowych i 62 podstawowych, w których miejsce znajdzie prawie 18 tysięcy uczniów, nauczycieli będzie 1100.

Dwa kina, 30 bibliotek i prawie tyle samo domów i ośrodków kultury to zaplecze kulturalne przyszłego powiatu. (z)

Jaki powiat ?

FISKALIZACJA
Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Samochód dla „ochronki”

Dom Pomocy Społecznej znajdujący się przy ulicy Starowiejskiej wzbogacił się o samochód w pełni przystosowany do przewozu osób niepełnosprawnych.

O przekazanie samochodu władze Brzeska zabiegały już od kilku miesięcy w Państwowym Funduszu Osób Niepełnosprawnych. Prośbę rozpatrzono pozytywnie, a kasa miasta wyłożyła dziesiątą część jego wartości - czyli 10 tys. zł. Dodatkowo, również za pieniądze miejskie, został on wyposażony w telefon.

Samochód przekazany został 1 października „ochronce” prowadzonej przez Siostry Służebniczki NMP. Obecnie prze-

bywa tam kilkudziesięciu pensjonariuszy, z których większość stanowią niepełnosprawne dzieci. Przekazany samochód przyczyni się do sprawniejszego funkcjonowania placówki - ułatwi dowóz dzieci do lekarza, a także organizację wyjazdów rekreacyjnych.

Warto dodać, że nie była to pierwsza pomoc jakiej władze Brzeska udzieliły tej placówce. *Współpraca trwa już wiele lat, prośby „ochronki” zawsze rozpatrujemy pozytywnie i każdego roku przekazujemy na jej konto pieniądze i dary rzeczowe* - powiedział wiceburmistrz, Stanisław Migdał. (k)



LZS Jadowniczanie w czołówce

Po wycofaniu z rozgrywek II-ligowych zespołu Okocimskiego jedynym przedstawicielem naszej gminy w ligowych rozgrywkach jest drużyna LKS-u Jadowniczanka występująca w Tarnowskiej Klasie Okręgowej, nazywanej często V-ligą.

Piłkarze z Jadownik na półmetku rozgrywek zajmują wysoką trzecią lokatę i mają aspirację awansować do IV ligi. Po serii wysokich zwycięstw, piłkarze Jadowniczanki 23 września zmierzyli się w meczu na szczycie z drużyną Chemika Pustków. Mecz był spotkaniem ciekawym, wyrównanym, pozbawionym jednak tego co kibice lubią najbardziej, czyli goli. Szansę posiadali jedni i drudzy. Najlepszą sytuację mieli Jadowniczanie w 30 min. spo-

tkania, gdy za zagranie piłki ręką w polu karnym sędzie Krzemiński z Tarnowa poddyktował rzut karny. Desygnowany do jego wykonania Koziołek nie popisał się jednak. Uderzył piłkę bardzo lekko, i bramkarz Chemika, Konieczny nie miał problemów z jej wyłapaniem. W drugiej połowie przez pierwszy kwadrans przeważali gospodarze potem coraz częściej do głosu dochodzili goście, jednak obrona Jadowniczanki nie popełniła błędu i spotkanie zakończyło się bezbramkowym remisem. Podział punktów między rywalami wykorzystali Pogoń Biadolino Radłowskie, która umocniła się na prowadzeniu wyprzedzając Chemika o 3pkt. i Jadowniczankę o 4 pkt.

(RC)

Na własnym rozrachunku

Decyzją prezesa Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego brzeskie kino od października przeszło na własny rozrachunek.

Do tej pory każdego miesiąca agencja dopłacała do kina 3900 zł, które to pieniądze przeznaczone były na wypłaty dla pracujących tam osób. Prezes TARR-u, Krzysztof Borowiec powiedział, że mimo tych dopłat w ciągu ostatnich kilku miesięcy placówka wykazała duże straty sięgające kilkunastu tysięcy złotych. Teraz kino samo będzie musiało zarobić na ZUS i pensje, a także opłaty za energię elektryczną, wodę, ogrzewanie i inne - wynoszące 4 tysiące złotych.

Prezes TARR-u powiedział, że istnienie kina w Brzesku nie może być tylko problemem agencji. W równym stopniu powinny się nim interesować władze miasta. Dodaje on, że jest to wspólny problem, który jak najszybciej powinien zostać rozwiązany, z korzyścią dla obydwu stron.

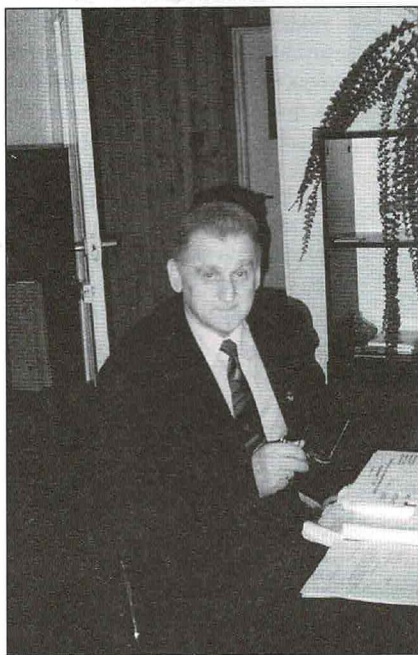
Obecnie kino prowadzi czteroosobowa spółka cywilna. Jej kierownik - Stanisław Okas mówi, że zarobki pracowników oscylowały w granicach 450 zł brutto miesięcznie. Aby placówka nie ponosiła strat miesięczne wpływy ze sprzedaży biletów muszą wynieść 10 tys. zł, bowiem aż 55% tej kwoty trafia do dystrybutorów, reszta starczyłaby na utrzymanie budynku i zapłacenie ZUS-u. Załoga kina gotowa jest podjąć ryzyko dzierżawy nawet kosztem braku wynagrodzeń, przynajmniej na początku samodzielnej działalności. Zarząd TARR-u zrezygnował z opłat tytułem dzierżawy. Agencja nie chce natomiast przystać na sugestie gospodarzy brzeskiego kina dotyczące ponoszenia kosztów związanych z remontami obiektu. Niestety, placówka wymaga kapitalnego remontu. Już kilka miesięcy temu straż pożarna wydała decyzję o zamknięciu obiektu, z powodu poważnego zagrożenia pożarowego. Decyzję tę na prośbę burmistrza cofnięto do końca roku.

Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że w toku wyjaśniania pozostaje kwestia własności budynku. Mocno zaawansowane są starania o jego odzyskanie pierwotnych właścicieli - Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Wiceburmistrz Stanisław Migdał zapewnia, że jeszcze w tym miesiącu sprawa ta rostrzygnie się ostatecznie.

Spółka prowadząca kino nie wytrzymała próby samodzielności, bo jak dowiedzieliśmy się, wszyscy jej pracownicy od 1 października przebywają na zwolnieniu lekarskim. (p)

Bank przyjazny rolnikom

Spółdzielczość bankowa w rejonie Brzeska borykała się do niedawna z różnymi problemami natury finansowej. Ciężki los nie ominął banku w Szczurowej, który kilka lat temu upadł. Jednak dzięki wspaniałej organizacji i samozaparcia władz Krakowskiego Banku Spółdzielczego w marcu 1996 r. reaktywowano szczurowską filię mogącą się obecnie pochwalić bardzo dodatnim wynikiem finansowym.



Dyrektor Banku Spółdzielczego w Szczurowej, Stanisław Stoliński

- Podejmując się organizacji nowej placówki bankowej wchodzącej jako Oddział w skład Krakowskiego Banku Spółdzielczego w marcu 1996 r. miałem poważne obawy czy uda się nam odbudować utracone zaufanie społeczeństwa gminy Szczurowa. Zdawałem sobie sprawę z uzasadnionych obaw byłych członków i klientów BS co do wiarygodności przyszłej placówki powstającej wprawdzie na nowych, zdrowych zasadach, ale na terenie działania dawnego banku, który spowodował straty finansowe wielu ludzi lokujących swoje pieniądze na rachunkach oszczędnościowych - mówi dyrektor filii KBS w Szczurowej Stanisław Stoliński, mieszkający na stałe w Brzesku.

- Po upływie ponad dwóch lat od wznowienia działalności naszej placówki mój pesymizm minął na rzecz pewnej dozy optymizmu uzasadnionego rozszerzeniem działalności bankowej tak wśród osób fizycznych, jak i jednostek gospodarczych - dodaje dalej dyrektor.

W szybkim czasie Bank Spółdzielczy przejął pełną obsługę budżetu gminy Szczu-

rowa oraz rozpoczął działalność kredytową wśród gospodarstw rolnych przede wszystkim poprzez udzielanie niskooprocentowanych pożyczek na rozwój produkcji rolnej. Ponad 30% rolników skorzystało i nadal korzysta z kredytów preferencyjnych obrotowych i inwestycyjnych na rozbudowę bazy produkcyjnej, hodowlę bydła mlecznego, rzeźnego i owiec, udziela pożyczek na zakup nawozów mineralnych i środków ochrony roślin, kwalifikowanego materiału siewnego oraz na inne niezbędne w gospodarstwie potrzeby.

- Liczna grupa oszczędzających zaufała nam i ulokowała środki na rachunkach lokat, książeczkach oszczędnościowych na każde żądanie i rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych. Jednym z przywilejów dotyczących klientów gromadzących pieniądze na rachunkach ROR przez okres minimum 6 miesięcy jest możliwość skorzystania z kredytu konsumpcyjnego bez poręczenia - zachwala Stanisław Stoliński.

Możliwości kredytowe Oddziału pozwoliły na wyjście z działalnością poza granice gminy Szczurowa. Bank ma klientów z Tarnowa, Wojnicza, Brzeska oraz wielu innych miejscowości województwa. W celu przyspieszenia rozliczeń pomiędzy podmiotami gospodarczymi za pośrednictwem rachunku rozliczeniowego wdrażany jest nowy system umożliwiający przekazanie środków na rachunek w innym banku jeszcze w tym samym dniu. Wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkańców bank przyjmuje bez pobierania prowizji składki ubezpieczeniowe KRUS i PZU, a także opłaty za abonamenty telefoniczne na rzecz Telefonów Brzeskich S.A.

Niskie oprocentowanie kredytów (już od 24%) spowodowało, iż kredytobiorcy szczurowskiego banku wykazują się niespotykaną rzetelnością w spłacie swoich zobowiązań zgodnie z terminami ustalonymi w umowach kredytowych.

Pewnym faktem jest, że Bank Spółdzielczy w Szczurowej będzie silnym oparciem dla przyszłego powiatu brzeskiego. Ostatnio placówka współfinansowała wydanie książki telefonicznej oraz folderu propagującego gminę. Ponadto Oddział sponsoruje działalność kulturalno-sportową oraz wernisaze obrazów znanych krakowskich artystów malarzy. W ciągu ostatnich dwóch lat był organizatorem zlotów rekreacyjno-sportowych dla pracowników Krakowskiego Banku Spółdzielczego, które odbywały się w Brzesku w Domu Kultury Fizycznej TKKF „Sokół”.

Ireneusz Węglowski

Tekst sponsorowany

Domowe hospicjum

Z inicjatywy brzeskiego Towarzystwa „Gryf” i wojewódzkiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich z siedzibą w Brzesku, w mieście powstanie prawdopodobnie hospicjum domowe. Prezes Towarzystwa „Gryf”, lekarz Andrzej Małyś mówi, że nie będzie to typowe hospicjum. Jego działalność będzie zawężona do udzielania pomocy psychologicznej i duchowej nie tylko umierającym, ale także osobom chronicznie chorym i samotnym, których nie obejmuje instytucjonalna pomoc społeczna. Doktor Małyś twierdzi, że konieczność powstania w Brzesku takiej placówki nie ulega najmniejszej wątpliwości. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej i Caritas prowadzą rejestry osób samotnych i wynika z nich jasno, że w gminie znajduje się ich ponad tysiąc. Wiele z nich chętnie zapłaciłoby za tego typu usługi. W hospicjum pracować będą osoby, które z potrzeby serca zechcą pomagać innym. Nie będzie to praca ciężka, wymagać jednak będzie odpowiedniego przygotowania, przede wszystkim psychologicznego i pedagogicznego. Grupa dziesięciu ludzi, w tym dwóch lekarzy, którzy już zadeklarowali chęć współpracy z hospicjum, skierowana zostanie na trzymiesięczny kurs do Krakowa, gdzie uczyć się będzie właściwie nawiązywać kontakty i wspólnie z chorymi rozwiązywać ich problemy. Współpracę w tym zakresie obiecało wstępnie krakowskie hospicjum i zobowiązało się, że pierwsza grupa szkolić się będzie za darmo, dla pozostałych kursy będą płatne, ale o pieniądze na ten cel zabiegać będzie Towarzystwo „Gryf”. Wszyscy chętni w dalszym ciągu mogą zgłaszać się do pracy w hospicjum. Mam nadzieję, że znajdą się wśród nich pielęgniarki, lekarze, nauczyciele, a także ludzie młodzi. Trzeba podkreślić, że będąc dawcą dobroci i serca, wolontariusze staną się także biorcami. Kontakty będą zatem odbywać się z obopólną korzyścią - mówi doktor Małyś. Zapowiada on, że hospicjum rozpocznie swoją działalność już pod koniec tego roku. (s)

FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM: (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Złot bankowców

W siedzibie TKKF „Sokół” już po raz drugi spotkali się pracownicy oddziałów terenowych Krakowskiego Banku Spółdzielczego. Przyjechali do Brzeska z województw tarnowskiego, kieleckiego i krakowskiego.

O wyborze Brzeska jako miejsca zlotu zadecydowały doświadczenia z roku poprzedniego. Dobra organizacja i wspaniała atmosfera spotkania spowodowały, iż po raz drugi „Sokół” gościł ponad 80 osób, którym gospodarze zagwarantowali wspaniałą zabawę. Okocimskie Zakłady Piwowarskie S.A. umożliwiły zwiedzanie browaru, a następnie przyjezdni zmierzili się z sobą w kilku konkurencjach

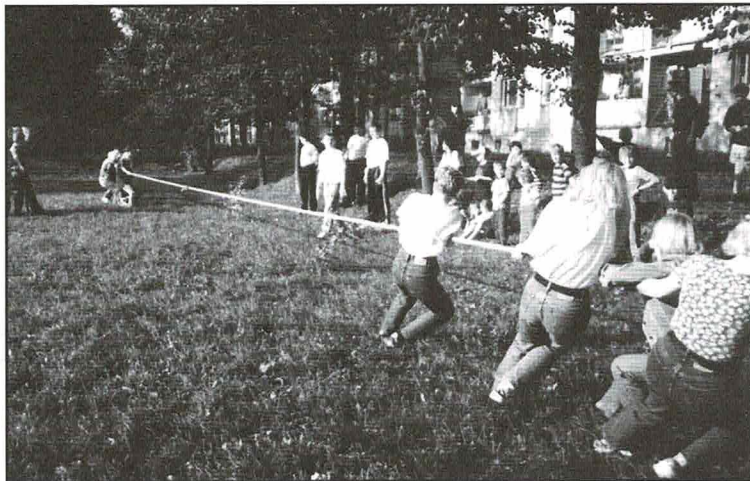
sportowych na terenie obiektów TKKF. Rozegrano mecz piłki siatkowej pomiędzy przedstawicielami krakowskiego banku a pracownikami filii w terenie. Były też zmagania kręglarskie, koszykarskie, podnoszenie ciężarów i przeciąganie liny. Głównym sędzią za-

wodów był Andrzej Filippek z brzeskiego „Sokoła”.

W ogólnej klasyfikacji punktowej zwyciężyli finansisci z Krakowa, którzy otrzymali puchar przewodniczącego Rady Nadzorczej KBS. Drugie miejsce wraz z pucharem prezesa Zarządu Banku przypadło ekipie oddziału bocheńskiego. Trzecią lokatę wywalczyli spółdzielcy z Gdowa, którzy wyjechali z Brzeska z pucharem dyrektora oddziału w Szczurowej. Na następnych pozycjach uplasowały się kolejno: Szczurowa, Wielka Wieś, Gołcza i Lisia Góra.

Imprezę uświetniła szczurowska kapela, przygrywająca przyjezdnym. Na zakończenie bankowcy zostali zaproszeni na ognisko w plenerze do przepięknie położonego Okocimia Górnego.

Tekst i fot.
Ireneusz Węglowski



Nowa siedziba brzeskiej policji

Kończą się prace remontowe i adaptacyjne w budynku przy ulicy Szczepanowskiej, gdzie już na początku listopada znajdzie swoją nową siedzibę brzeska Komenda Rejonowa Policji. *Pracujemy w niezwykle trudnych warunkach. Komenda rozproszona jest w kilku budynkach, w których znajduje się wyposażenie z początku lat pięćdziesiątych. Nie mamy parkingów ani dla aut petentów, ani dla samochodów policyjnych, nie ma miejsca, gdzie mogłyby stać pojazdy zatrzymane przez funkcjonariuszy. Nie ma bazy dla psów. Z braku odpowiedniego lokalu stacja obsługi naszych samochodów mieści się w Bochni* - mówi komendant KRP, podinspektor, Andrzej Małek.

Pomysł przeniesienia siedziby policji narodził się już pięć lat temu. Ówczesne władze Brzeska przekazały wówczas 200 tys. zł na zakup budynku przy ulicy Szczepanowskiej. W myśl zawartego wtedy porozumienia obiekty przy Okocimskiej, po wyprowadzeniu się z nich policji, przejdą pod Zarząd Miasta.

W ostatnim czasie kasa miasta wyłożyła 26 tys. zł, także inne gminy wchodzące w skład powiatu brzeskiego: Dębno, Szczurowa i Czchów przekazały około 15 tys. zł. - wszystkie te pieniądze przeznaczone zostały na zakup mebli biurowych. W całym budynku wymieniono okna, wykonano nową in-

stalację elektryczną, zainstalowano łącza komputerowe, ocieplono ściany zewnętrzne. Obecnie wewnątrz budynku trwa malowanie, podłogi wykładane są płytkami, adaptowane są pomieszczenia przeznaczone na areszty i dla służb pomocniczych.

Nowa siedziba policji składać się będzie z dwóch nowoczesnych budynków, w których znajdować się będą biura, zakład mechaniki samochodowej, baza dla psów, razem z pomieszczeniami dla ich przewodników i parkiem szkoleniowym, znajdować się tu będą również magazyny i areszt II kategorii dla ośmiu osób. Cały obiekt przystosowany będzie dla niepełnosprawnych. W przyszłości, w zależności od środków, uruchomiona zostanie kryta strzelnica dla funkcjonariuszy. Policjanci z własnych funduszy wyremontowali i wyposażyli niewielkie pomieszczenie, w którym znajdować się będzie siłownia. Nadzór budowlany i finansowy nad pracami sprawuje Komenda Wojewódzka w Tarnowie, dotychczasowe koszty poniesione na adaptację i remonty nowej placówki policji wyniosły kilka milionów złotych. *Nowa siedziba policji odpowiadać będzie wszelkim wymogom i już teraz mogą powiedzieć, że będzie to jedna z nowoczesniejszych komend w Małopolsce* - powiedział komendant Małek.

Komenda przy Szczepanowskiej odda-

lona będzie nieco od centrum miasta, z tego powodu część mieszkańców Brzeska obawia się, że po przeprowadzce mundurowych nie będzie widać na ulicach i w miejscach, gdzie będą najbardziej potrzebni. Podinspektor Małek zapewnia jednak, że obawy te nie znajdują w rzeczywistości żadnego uzasadnienia. *Policji nie można porównywać do innych instytucji. Tu w budynku pracuje zaledwie kilkanaście osób, reszta - czyli właśnie mundurowi pracują w terenie. Dla uspokojenia domów jeszcze, że w dalszym ciągu funkcjonować będzie część komendy mieszcząca się przy ulicy Piłsudskiego, gdzie pracować będą dzielnicowi z centrum miasta, osiedla Jagiełły i Jasienia. Już zawarliśmy porozumienie z Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacji i dostaliśmy wstępne zapewnienie, że od listopada na ulicę Szczepanowską dojeżdżać będą autobusy dowożące mieszkańców do nowej komendy* - mówi komendant Małek.

Podkreślić należy, że mimo trudnych warunków pracy brzeska policja, według raportu opracowanego przez Komendę Wojewódzką, w miesiącach od stycznia do sierpnia osiągnęła najlepszy w województwie wskaźnik wykrywalności przestępstw w czterech podstawowych kategoriach - wynosi on 60,3%. Na drugim miejscu znajduje się komenda tarnowska z wynikiem 45,7%.

(s)

W oświacie i sporcie

Cztery lata inwestycji

Wszystkie inwestycje oświatowe i sportowe, zaplanowane w ciągu ostatnich czterech lat w ramach środków przyjętych przez Radę Miejską w Brzesku, zostały wykonane. W tym czasie brzeski Wydział Oświaty, Kultury i Sportu finansował bardzo wiele prac, związanych między innymi z budową i remontami placówek oświatowych oraz obiektów sportowych.

Na budynkach SP 1 w Jadownikach i brzeskiej „jedynki” zostało wymienione pokrycie dachu. W ubiegłym roku w tej ostatniej placówce wykonano remont stolówki, szatni i kuchni wraz z zapleczem socjalnym. Tam też oddano do użytku dwie sale gimnastyczne. Na etapie sporządzania dokumentacji są prace dotyczące przebudowy konstrukcji dachu. Wykonanie tej inwestycji zostało zaplanowane na rok przyszły. Zaczęto modernizację kuchni i szatni w SP nr 2 w Jadownikach. Kompleksowego remontu dachu oraz obróbek blacharskich dokonano na budynku szkoły w Mokrzyskach. W tej placówce powstała również nowa kuchnia wraz z zapleczem. W okocimskiej podstawówce zmodernizowano kotłownię z węglowej na gazową. W ciągu czterech lat oddano do użytku dwie szkoły podstawowe: w Sterkowcu oraz Buczu. Rozpoczęto też rozbudowę szkoły w Wokowicach. Zostaną tam dobudowane sanitariaty oraz szatnia. Dokona się zmiany funkcjonalności istniejących pomieszczeń. Działalnością Wydziału

Oświaty, Kultury i Sportu objęte są również przedszkola, których na terenie gminy jest 13, w tym 7 w Brzesku. Po powodzi zostały wyremontowane budynki brzeskich przedszkoli nr 3, 6 i 7 oraz przedszkola w Jadownikach. W „czwórce” wykonano nową instalację centralnego ogrzewania oraz wymalowano wszystkie pomieszczenia. W „dziesiątce” wymieniono stolarkę okienną. Instalacji ogromowej doczekało się przedszkole w Porębie Spytkowskiej, a modernizacji kotłowni oraz remontu instalacji kanalizacyjnej - przedszkole w Szczepanowie.

W Brzeskiem udało się również zrealizować wiele inwestycji sportowych. Wybudowano kort tenisowy mieszczący się nieopodal obiektu Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Sokół” w Brzesku. Boiska sportowe w Porębie Spytkowskiej i Jadownikach oraz kręgielnia TKKF zostały wyremontowane po zalaniu ich podczas ubiegłorocznej powodzi. W 1997 r. udało się przygotować plac - odwodnić teren i nawieźć część podkładu pod budowę boiska sportowego w Okocimiu. Zakupiono tereny pod budowę boisk w Szczepanowie, Jasieniu i Porębie Spytkowskiej. Na dawnym Placu Targowym w Brzesku oddano do użytku boisko do jazdy na łyżworolkach. Nieopodal młodzież będzie mogła od października br. zagrać w koszykówkę.

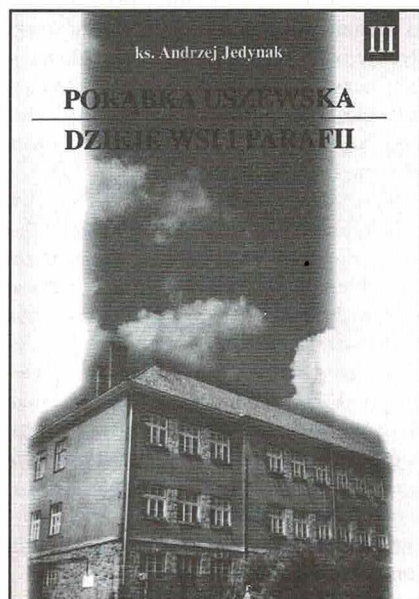
Wydział Oświaty, Kultury i Sportu w Brzesku organizował szereg imprez sporto-

wych, jak chociażby Ogólnopolski Bieg Ziemi Brzeskiej czy Międzynarodowy Turniej Kręglarski o Puchar Władysława Piotrowskiego z udziałem ekip z Rumunii, Węgier i Niemiec. Dużym powodzeniem cieszyły się wyjazdy na narty w okresie ferii zimowych. W ciągu trzech ostatnich lat skorzystało z nich około 1200 osób.

Kalendarz rozgrywek Szkolnego Związku Sportowego oraz terminarz określony przez WOKiS zostały zrealizowane. W latach 1994-98, w ramach SZS startowało w różnych konkurencjach ok. 20 tys. młodzieży z całej gminy. Finałści wyjeżdżali na zawody wojewódzkie i ogólnopolskie. W kategoriach młodzieżowych drużyna minisiatkówki ze SP nr 2 w Brzesku zdobyła brązowy medal na Mistrzostwach Polski.

W rywalizacji sportowej dzieci i młodzieży w 1997 r. Brzesko w punktacji wojewódzkiej plasuje się na trzeciej pozycji, tuż za Tarnowem i Dębicą. Kilka lat wcześniej zajmowało miejsce ósme. Niemalże wpływ na tak wysoki awans miała działalność klubów sportowych. W ich klasyfikacji „Sokół” zajął piąte miejsce w Polsce. Para kręglarska z TKKF-u Policht - Kordecki wywalczyła srebrny medal Mistrzostw Polski do lat 18. Siatkarze Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Gryf” zajęli szóstą pozycję na Mistrzostwach Polski MKS-ów do lat 18.

Renata Skórno



Ukazał się niezwykle starannie wydany, trzeci tom pracy ks. Andrzeja Jedynaka pt. „Porąbka Uszewska. Dzieje wsi i parafii”. Książka zawiera dwa rozdziały poświęcone instytucjom i obiektom użyteczności publicznej, zarówno parafialnym, jak i społecznym.

W rozdziale pierwszym autor omawia dzieje szpitala parafialnego, altarii i kapelani i różańcowej, bractw i stowarzyszeń III Zakonu oraz domu zakonnego. Ponadto wiele stron poświęcono również pocztce, kółku rolniczemu, Kasie Stefczyka, ośrodkowi zdrowia, Ochotniczej Straży Pożarnej, mleczarniom, sklepom i wyszynkom, młynarstwu, zespołom sportowym, Kołu Gospodyń Wiejskich, Zespołowi Pieśni i Tańca „Porąbczanie” i Związkowi Młodzieży Wiejskiej.

Rozdział drugi natomiast zawiera omó-

wienie dziejów szkoły parafialnej, szkoły ludowej w Porębie Uszewskiej, szkolnictwa w Łoniowej, Szkoły Przysposobienia Rolniczego, szkolnej katechizacji, tajnego nauczania w czasie II wojny światowej, ochronki i przedszkola.

Prezentowana książka jest bogato ilustrowana fotografiami archiwalnymi i współczesnymi. (w)

KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM: (0601) 41-44-47

Biura handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)

Królewski jamnik

Królem tegorocznej parady jamników w Krakowie został pupilek trzynastoletniej Ani Serwin z Brzeska. „Atom” zwrócił uwagę jurorów przede wszystkim pięknym, krakowskim strojem, w który był przebrany. Przygotowała go mama Ani - p. Cecylia.

Zwycięzca parady, która odbyła się pod hasłem „Każdy ma bzik na punkcie jamnika” ma cztery lata i 98 centymetrów długości. Ania mówi, że jest to najukochańszy i najwierniejszy pies na świecie. W domu ma swoją ulubioną maskotkę, a największą jego słabością jest spanie w łóżku swojej pani. Do niedawna troskliwie opiekował się innym czworonogiem ... kotem.

W ostatnią sobotę września, w restauracji „Jodelka” odbyła się królewska uczta dla jamników. Przybyło na nią kilkadziesiąt psów różnych ras - były nawet dalmatyńczyki i wilczury. Psy bawiły się doskonale konsumując przysmaki ufundowane przez właściciela sklepu zoologicznego - p. Jacka Komarnickiego. Na brak rozrywek nie narzekali przybyli na spotkanie właściciele psów. Zarówno dzieci, jak i dorośli wzięli udział w



wielu zabawach i konkursach. Do „Jodelki” przyjechali rodzice i rodzeństwo „Atoma” - głównego bohatera tej „psiej imprezy”. (s)

Boisko sportowe w Okocimiu

Dzięki inicjatywie i staraniom Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Okocimskiej wieś doczekała się wreszcie własnego boiska sportowego. Okocim nie posiadał do tej pory żadnego obiektu sportowego, nawet szkoła podstawowa, nie licząc małego placu z nią sąsiadującego, nie miała boiska.

Prace rozpoczęły się w ubiegłym roku, kiedy UM Brzeska przekazał 10 tys. zł na meliorację i odwodnienie płyty boiska. W lecie tego roku utwardzono jego powierzchnię i wykonano krawężniki. Na początku września położony został asfalt. Członkowie stowarzyszenia liczą na to, że znajdą się sponsorzy, którzy przekażą pieniądze na ogrodzenie boiska.

Na płycie o wymiarach trzydzieści na czterdzieści metrów znajdować się będzie pełnowymiarowe boisko do piłki ręcznej oraz boiska do koszykówki, minikoszykówki i siatkówki. Obiekt będzie także wykorzystywany w czasie większych, okolicznościowych imprez. Do tej pory na jego budowę przeznaczono prawie 70 tys. złotych, które pochodziły z kasy stowarzyszenia i od miejscowych sponsorów. *Chciałbym podkreślić, że realizacja tego zamierzenia udała się głównie dzięki finansom, jakie przekazali miejscowi sponsorzy - biznesmeni związani z naszą miejscowością, którym na sercu leży rozwój*

wsi i dobro jej mieszkańców - powiedział prezes SMZO, Franciszek Brzyk. W przyszłości planowane jest zagospodarowanie terenu przylegającego do boiska. Stowarzyszenie ma zamiar zwrócić się do burmistrza o przekazanie sąsiedniego budynku po dawnym PGR-ze, który mógłby zostać przeznaczony na szatnię i zaplecze gospodarcze.

Działające od dwóch lat Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Okocimskiej poszczycić się może wieloma jeszcze innymi osiągnięciami. *Do najcenniejszych należą na pewno współuczestnictwo w budowie wiejskiej sieci kanalizacyjnej. W marcu przyszłego roku gotowa będzie dokumentacja techniczna, a budowa ruszy wczesną wiosną. Jedną z sekcji stowarzyszenia - historyczno-oświatową - prowadzi dokumentację zawierającą fotografie i opisy obiektów zabytkowych znajdujących się we wsi. Być może, w przyszłości, uda się zebrać środki, które pozwolą na ich remonty i renowację. Stowarzyszenie pamięta również o dzieciach i młodzieży. Organizuje dla nich spotkania, dyskoteki, wycieczki rowerowe, biegi przełajowe. Kilka miesięcy temu stowarzyszenie przekazało ponad tysiąc złotych na zakup książek dla miejscowej biblioteki - dodaje Franciszek Brzyk.* (s)

Nowa przepompownia

Już wkrótce zakończą się prace związane z budową przepompowni ścieków przy ulicy Wąskiej. Całość robót składała się z kilku etapów - wybudowania kolektora ścieków o długości 320 m, zamontowania rurociągu tłoczącego mającego długość 45 m z przejściem pod korytem Uszwicy oraz wzniesienia przepompowni ścieków, która docelowo będzie mieć wydajność 700 m³ na dobę. Całość prac związana jest z wykonaniem kanalizacji rozdzielczej na osiedlu Równia i ulicy Mickiewicza. Po oddaniu przepompowni do użytku ścieki z tych rejonów popłyną bezpośrednio do miejskiej oczyszczalni ścieków. Bez wątpienia spowoduje to poprawę stanu środowiska i przyczyni się do tego, że miasto i płynąca przez nie Uszwica będą czystsze.

Przepompownia kosztowała 1.420 tys. zł, z czego prawie 500 tys. zł pochodziło z budżetu gminy. O pozostałą kwotę władze Brzeska zabiegały w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska, który przyznał 262 tys. zł. Miasto zaciągnęło także preferencyjny kredyt. *Od momentu rozpoczęcia inwestycji staliśmy się o przyznanie miastu pieniędzy ze środków powodziowych. Wydaje się, że zabiegi nasze przyniosą pożądany efekt. Nie mamy jeszcze umowy, ale zapewniono nas, że możemy liczyć na 500 tysięcy złotych - powiedział naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej, Henryk Piel.* (o)

Na turystycznym szlaku

Odkrycie sezonu

Vrbov - to niewielka miejscowość na Słowacji około 50 km od przejścia granicznego w Mniszku. Aby tam dojechać udajemy się przez Starą Lubovnię do Kežmaroku a stąd kierujemy się na Poprad - po 7 km jesteśmy w małym niepozornym Vrbovie. Wielką atrakcją miejscowości są źródła termalne, na bazie których zbudowano kompleks basenów (6) z leczniczymi siarkowymi wodami. Temperatura wody jest zróżnicowana i wynosi od 28 do 40°C. Obok dwóch dużych 50 metrowych basenów są także dwa brodziki dla dzieci, basen z „bulbaczkami” do masażu oraz duża rybnia do zjeżdżania. Wokół obiektu dużej i małej gastronomii gdzie stosunkowo tanio można zjeść. Obok kompleksu znajduje się camping z niepozornymi z zewnątrz ale wygodnymi wewnątrz kontenerami mieszkalnymi. W każdym 4-osobowym domku znajduje się kuchenka gazowa i lodówka. Cena kształtuje się w granicach 150 koron za łóżko. Słowacy różnicują ceny za pobyt na basenach dla swoich i gości zagranicznych. Dorosły Polak za całodzienny pobyt płaci 70 koron natomiast dziecko 40 koron, Słowak odpowiednio 40 i 30 koron. W tym roku zorganizowano tutaj dwa turnusy kolonijne dla dzieci i młodzieży z Brzeska, którym obok korzystania z basenów zapewniono także możliwość zwiedzania licznych w okolicy jaskiń, wspinaczek górskich i wyjazdów do innych miejscowości. Jeżeli dodamy do tego piękne krajobrazy Wysokich Tatr to warto odwiedzić Vrbov w przyszłym roku jako, że kompleks - co jest niezrozumiałe zamykany jest już 1 września.

Tekst i fot. R.C.

Brzescy kręglarze w II lidze

Niedawno zakończył się generalny remont kręgielni przy ulicy Browarnej. Pieńiądze na ten cel - blisko 85 tysięcy złotych - pochodziły z Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki a przyznane zostały w ramach usuwania skutków ubiegłorocznej powodzi. Brzeska kręgielnia jeszcze przed remontem była jedną z najnowocześniejszych w kraju. Teraz ma już pełne prawo do noszenia tego miana, posiada cztery w pełni zautomatyzowane tory, cały budynek zyskał na atrakcyjności. Niejako przy okazji odnowiony został kort tenisowy bezpośrednio sąsiadujący z obiektem, urządzone zostało także boisko do street-balla.

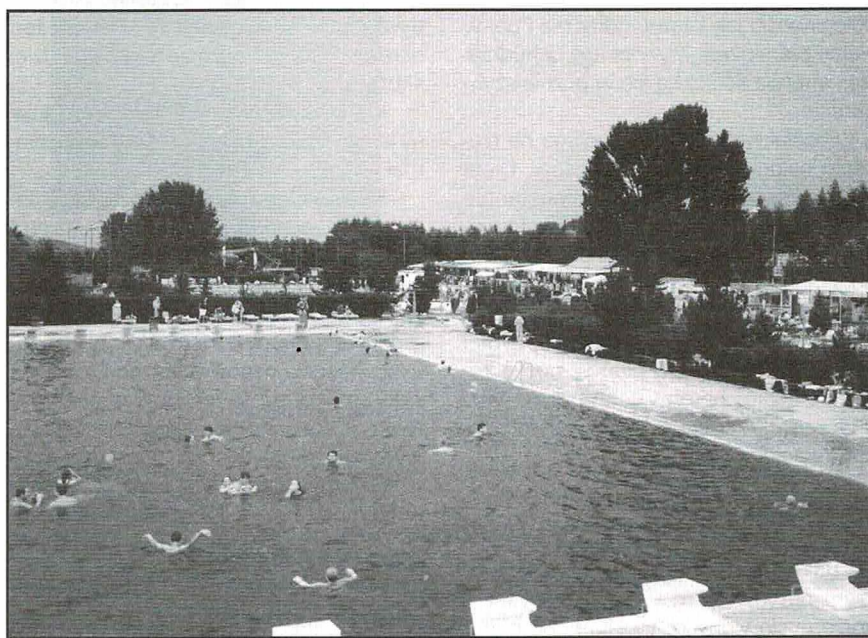
Goszcząca w Brzesku komisja Polskiego Związku Kręglarskiego, której przewodniczył prezes PZK, Grzegorz Gwojdzinski, dokonała przeglądu i bez najmniejszych wątpliwości podpisała certyfikat dopuszczający kręgielnię do rozgrywek.

Władze PZK przyznały brzeskiemu „Sokołowi” organizację międzypaństwowego meczu juniorów Słowacja - Polska, który rozegrany zostanie w dniach 14-15 listopada. Niemalą wpływ na tę decyzję miał zapewne fakt, że do polskiej kadry powołanych zostało dwóch brzeskich zawodników „Sokoła” - Piotr Krawczyk i Paweł Policht. Być może w meczu tym zagra również trzeci brzeszczanin, Bartłomiej Kordecki. *Cieszymy się, że po kilku latach starań i zabiegów placówka doczekała się remontu. Teraz, kiedy*

nasza drużyna grać będzie w drugiej lidze i stanie do walki o pierwszą, intensywnie przygotowujemy się do sezonu, który rozpocznie się już za kilka dni. Mam nadzieję, że z uwagi na niskie koszty utrzymania, klub będzie się stale rozwijać - powiedział prezes TKKF „Sokół”, Adam Malaga.

Już 12 września w nowo wyremontowanym budynku zainaugurowany został drugoligowy sezon. Brzeska drużyna TKKF „Sokół” mająca już w swoim dorobku występy w ekstraklasie, reaktowała się ponad rok temu. Po rocznym pobycie w III lidze awansowała o szczebel wyżej. W pierwszym turnieju brzescy zawodnicy podejmowali: MKKS Polonię 1912 II Leszno i drużynę Lubńskiego Towarzystwa Kręglarskiego. Nie przyjechała awizowana wcześniej ekipa Dziewiątki Wronki. Zwyciężyli gospodarze gromadząc 3212 punktów (Bogumił Kulka - 819, Edward Szuba - 813, Stanisław Tomczyk i Piotr Krawczyk po 790). Drugie miejsce zajęli goście z Lubina, trzecie zespół z Leszna. Warto dodać, że po kilku latach przerwy do brzeskiej drużyny oprócz Stanisława Tomczyka powrócili byli pierwszoligowcy - Józef Japa i Marek Szczupak.

Wszystko wskazuje zatem na to, że po rozwiązaniu drugoligowej drużyny piłki nożnej, dominującym sportem w Brzesku staną się kręgle. (d)



Baseny we Vrbovie

**Kupię
działkę budowlaną
pomiędzy
Brzeskiem
a Bochnią**

tel. 684 92 87

DRUKARKA FISKALNA

FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-82, GSM: (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - 1 piętro (nad nowymi delikatesami)

Nowotwory zależne od stylu życia

Rak płuca

Według danych WHO, każdego roku na świecie 9 milionów osób zapada na nowotwory, a 7 milionów pacjentów umiera z powodu tej choroby. Wprawdzie Polska należy do krajów o średniej zachorowalności na nowotwory, ale ilość zachorowań na raka płuca u mężczyzn należy do najwyższych na świecie.

W świetle danych szczególnego znaczenia nabierają wszelkie działania profilaktyczne. Spośród 100 tysięcy nowych zachorowań rejestrowanych corocznie w Polsce 30 tysięcy jest tytoniowo zależnych, tyle samo powstaje na skutek niewłaściwego sposobu żywienia, a dalsze 5 tysięcy jest związane z nadużywaniem alkoholu. Gdyby działania profilaktyczne w Polsce były skuteczne to już w 2000 roku umieralność na nowotwory byłaby mniejsza o 15-23 %.

Rak płuca występuje najczęściej u osób w wieku 50-65 lat. Bardzo wyraźny jest związek raka płuca z paleniem tytoniu. Ryzyko zachorowania palacza jest 30-krotnie większe niż osoby niepalącej. Ryzyko to może być mniejsze lub większe w zależności od gatunku papierosów, ilości oraz sposobu palenia. Do rozwoju choroby dochodzi również na skutek stałego przebywania w pomieszczeniach zanieczyszczonych dymem papierosowym. Jest to tzw. „bierne palenie”. Zachorowania na raka wśród kobiet są częstsze, jeżeli mężowie palą papierosy w domu. Innym czynnikiem rakotwórczym jest skażone powietrze atmosferyczne. Dlatego częściej na raka płuca zapada ludność terenów wysokouprzemysłowych oraz mieszkańcy miast w porównaniu z osobami z rejonów wiejskich. Wysokie współczynniki zgonów na raka płuca mieszkańców śródmieścia w Krakowie tłumaczone są zanieczyszczeniem powietrza, które w tej części miasta jest najwyższe. Rakotwórcze działanie w stosunku do płuca posiada azbest jeszcze do niedawna szeroko stosowany do produkcji materiałów cementowych, eter-

nit, okładzin rur kanalizacyjnych. Ryzyko zachorowania na raka płuca osoby palącej papierosy i narażonej na azbest wzrasta 50-krotnie. Rakotwórczo działają związki arsenu, uranu, niklu, chromu oraz pyły węglowe czy bawełniane. Narażenie na arsen i jego związki występuje w różnych gałęziach przemysłu m.in. przy barwieniu ceramiki, konserwacji drewna, produkcji barwników i pestycydów. Większą zapadalność na raka płuca stwierdza się wśród pracowników zatrudnionych w przemyśle gumowym i koksowniczym.

Istnieje skłonność dziedziczna do zachorowania na raka płuca, którą można stwierdzić przez oznaczenie ilości specjalnego enzymu w komórkach krwi. Enzym ten metabolizuje substancje toksyczne przez płuca.

Rak płuca we wczesnym stadium choroby nie wywołuje objawów, które mogą zaniepokoić pacjenta. Choremu zdaje się, że jest „zaziębiony”, a kaszel przypisuje nałogowi palenia papierosów. Badania 307 chorych na raka płuca jakie przeprowadzono w łódzkim szpitalu wykazały, że najczęściej występowały takie dolegliwości jak kaszel, gorączka i ból w klatce piersiowej. Krwioplucie, chudnięcie, anemia dołączają się w późniejszym okresie.

Profilaktyka raka płuca polega na rzuceniu nałogu palenia papierosów. Dieta współczesnego człowieka nieustannie narażonego na skutki uprzemysłowienia, urbanizacji i motoryzacji powinna być bogata w czynniki o działaniu antynowotworowym. Są to witaminy C, A, E oraz takie mikroelementy jak magnez, cynk i selen. Wykrycie raka płuca w początkowym okresie choroby jest możliwe tylko podczas okresowo wykonywanych badań radiologicznych płuca.

Rak jelita grubego

Rak jelita grubego jest coraz częstszym nowotworem w krajach wysokouprzemysłowych. W Niemczech jest najczęstszą przyczyną zgonów kobiet



chorujących na nowotwory. 60 tys. osób umiera każdego roku w USA z powodu tego schorzenia. W Polsce rak jelita grubego zajmuje trzecie miejsce wśród przyczyn zgonów na nowotwory. U kobiet częstszy jest rak sutka i żołądka, a u mężczyzn - rak płuca i nowotwory żołądka. Każdego roku w Polsce rejestruje się ponad 7 tysięcy zachorowań na raka jelita grubego. Ryzyko zachorowania wzrasta po 45 roku życia i jest największe w 8 dekadzie życia. Nieco częściej chorują mężczyźni, ale różnice te są niewielkie.

Początkowe objawy raka jelita grubego to niecharakterystyczne zaburzenia w oddawaniu stolca, zaparcia, wzdęcia oraz pobolewanie w jamie brzusznej. W późniejszym okresie pojawia się żywa krew w stolcu, anemia, spadek masy ciała, ogólne osłabienie. Biegunki występują na przemian z zaparciami. W stolcu obok krwi obecny jest śluz.

Jak każdy nowotwór tak samo rak jelita grubego powinien być leczony w jak najwcześniejszym okresie rozwoju. Nowotwór jelita grubego powstaje często z polipów błony śluzowej jelita grubego. Przekształcenie się gruczolaka w raka trwa około 10 lat i jest to właśnie ten okres, w którym leczenie jest najbardziej skuteczne.

Kiedy nowotwór ogranicza się do ściany jelita to szanse wyleczenia sięgają niemal 100 %.

Pewne grupy osób są szczególnie narażone na zachorowanie na raka jelita grubego. Należą do nich pacjenci chorujący na wrzodziejące zapalenie jelita grubego oraz osoby u których stwierdzono rodzinną polipowatość jelita grubego. One właśnie i osoby obciążone rodzinną skłonnością do występowania nowotworów powinny poddawać się okresowym badaniom specjalistycznym.

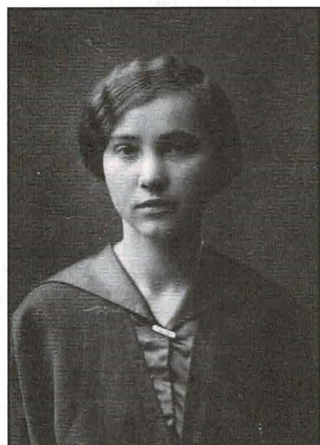
Najprostszym i najtańszym badaniem w kierunku raka jelita grubego jest próba na obecność krwi utajonej w stolcu. Produkowane są proste w użyciu testy paskowe.

Rak jelita grubego jest nowotworem zależnym od diety, a więc w profilaktyce

tej choroby pierwszoplanową rolę odgrywa żywienie. Sposób odżywiania ma wpływ na rozwój bakterii jelitowych, które przekształcają kwasy żółciowe w związki rakotwórcze. Kancerogenne działanie posiadają również produkty pyrolizy powstające w trakcie działania temperatury powyżej 100°C na produkty spożywcze. Niska zawartość wapnia w diecie

może także sprzyjać rozwojowi procesu nowotworowego. Dieta bogata w tłuszcze zwierzęce i białka a uboga we włókna roślinne powoduje, że odczyn stolca staje się zasadowy. W takim środowisku kwasy tłuszczowe i inne substancje działają toksycznie na śluzówkę jelit. W świetle bardzo wielu badań epidemiologicznych i doświadczalnych należy przyjąć,

że tłuszcze zwierzęce, peklowanie, wędzenie, pieczenie, smażenie, niektóre środki smakowe, zapachowe, barwiące, przyspieszające dojrzewanie produktu spożywczego są czynnikami, które mają wpływ na rozwój raka jelita grubego. Przeciwdziałają temu jarzyny i owoce bogate w błonnik, witaminy A, C, E oraz biopierwiastki - selen i magnez.



Helena z Rybickich Stefańska urodziła się 13 maja 1892 r. w Brzesku, w rodzinie Stanisława i Teofili ze Studziennych.

Rodzice zmarli gdy miała lat 11, a jej rodzeństwo lat 9 i 7. Sieroty nie miały bliskiej rodziny, toteż ich opiekunem został adwokat Cyga. H. Rybicka po ukończeniu szkoły powszechnej i wydziałowej w Brzesku, kształ-

Helena Stefańska

(1892 - 1963)

ciła się w Seminarium Nauczycielskim w Bochni.

Pracę nauczycielską rozpoczęła w 1913 r. w Szkole Powszechnej w Okocimiu Górnym. W roku następnym podjęła pracę w Szkole Powszechnej w Gosprzydowej, gdzie poznała przyszłego męża, Stanisława Stefańskiego, którego poślubiła w 1916 r.

Po wybuchu I wojny światowej przez rok przebywała w Morawskiej Ostrawie. Po powrocie do kraju uczyła w latach 1915-1916 w szkołach powszechnych w Zdoni i Mokrzykach, a następnie kilka lat w Żywcu, dokąd przeniosła się wraz z mężem. Po kilkunastu latach pobytu w Żywcu rodzina Stefańskich przeniosła się do Bielska, gdzie mieszkała do

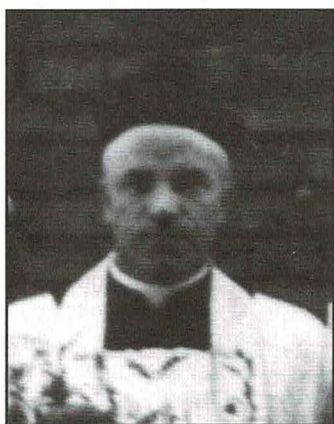
wybuchu II wojny światowej, a w listopadzie 1939 r. powróciła do Brzeska.

Jak wspomina córka - Pani Halina Biernat - „Helena Stefańska w pamięci uczniów pozostała jako wybitna nauczycielka, wpajająca w dzieci znajomość języka i dziejów ojczyźnych. Obdarzona pięknym głosem uczyła młodzież śpiewać przepiękne, zapomniane dziś pieśni”.

Helena Stefańska zmarła 6 stycznia 1963 r. w Brzesku i została pochowana na tutejszym Starym Cmentarzu.

Autor bardzo serdecznie dziękuje Pani Halinie Biernatowej za informacje oraz wypożyczenie fotografii matki.

Jerzy Wyczasany



Ks. Stanisław Pękała urodził się 12 kwietnia 1915 r. w Korzennej koło Grybowa, w rodzinie chłopskiej. Jego ojciec Paweł wcześniej go osierocił, ginąc w działaniach I wojny światowej.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości, kształcił się od 1927 r. w I Państwowym Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, a później w I Państwowym Gimnazjum im. Kazimierza

ks. Stanisław Pękała

(1915 - 1984)

Brodzińskiego w Tarnowie, gdzie w 1935 r. złożył egzamin maturalny. Następnie wstąpił do tarnowskiego Seminarium Duchownego, po ukończeniu którego otrzymał święcenia kapłańskie 31 marca 1940 r.

Ks. S. Pękała początkowo pełnił obowiązki wikarego w Bieczu koło Jasła (1940 - sierpień 1943), ucząc równocześnie religii w szkołach powszechnych w Kwiatonowicach i Strzeszynie koło Gorlic, a następnie w Dąbrowie Tarnowskiej (1943 - kwiecień 1945) i w Pilźnie koło Dębicy (kwiecień 1945 - wrzesień 1945), skąd został przeniesiony do Brzeska na stanowisko katechety w Państwowym Gimnazjum i Liceum. W brzeskim liceum uczył do końca roku szkolnego 1953/54, kiedy to został przez władze szkolne usunięty. Naukę religii prowadził wówczas w kościele parafialnym. Ks. S. Pękała uczył

również religii w brzeskim Państwowym Liceum Administracyjno-Handlowym, a następnie w Technikum Ekonomicznym Ministerstwa Skupu w latach 1950-1952.

Przez ostatnie 26 lat swojego życia był proboszczem parafii w Brzesku-Słotwinie, a także budowniczym obecnego kościoła. Był wielkim przyjacielem młodzieży, z którą organizował misteria Bożego Narodzenia i Męki Pańskiej. Swoją niezwykle cenną księgozbiór przekazał bibliotece parafialnej.

Ks. S. Pękała zmarł 9 września 1984 r. i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Brzesku. W sierpniu 1996 r. w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej na Słotwinie odsłonięto epitafium poświęcone jego pamięci.

Jerzy Wyczasany

Ze wspomnień

ucznia i nauczyciela (cz. II)

Uczniowie

Wstąpiłem do gimnazjum w dwunastym roku życia, niepotrzebnie cztery lata zamiast dwóch chodziłem do szkoły na wsi. Może i lepiej, że poszedłem później do gimnazjum, ze względu na zdrowie - byłem mały i wątły. Zdolności miałem wielkie, do tego byłem pilny i miałem świetną pamięć. Kto by chciał przeoglądać moje świadectwa ten zobaczy, że z wszystkiego miałem postęp celujący, od III klasy z dopiskiem: ze szczególnym zamiłowaniem lub z odznaczeniem, czasem prawie z wszystkich przedmiotów. Mówię o tym, nie żeby się chwalić, bo co mi z tego przyjdzie? Potrzebne mi to jest do charakterystyki własnej jako ucznia. Przeważnie wszystkich przedmiotów uczyłem się w klasie, gdym uważał pilnie; w domu co najwyżej pisałem zadania i uczyłem się wierszy na pamięć. A zadawano nam na pamięć sporo, ze wszystkich czterech języków, bo z łaciny i greki także. Dużo czasu poświęcałem na lekturę, oprócz powieści czytałem krytyki i charakterystyki literackie, zwłaszcza Chmielowskiego, a nawet dzieła filozoficzne i naukowe. Nic dziwnego, że szybko rozwijałem się umysłowo. Z powieści czytałem bardzo chętnie prócz Sienkiewicza, Korzeniowskiego, Krąszewskiego, Lema, później Żeromskiego, w ogóle wszystko co zawierała biblioteka bursacka lub co mogłem od kolegów pożyczyć.

Klasa do której chodziłem nie wyróżniała się zbytnio, kilku uczniów było zdolnych, celujących, poza tym szara przeciętność. Byli uczniowie pilni, ale byli i nieroby, liczące na podpowiadanie i odpisywanie. Niektórzy do łaciny i greki przygotowywali się z bryków, albo przed ósmą jeden z kolegów tłumaczył i objaśniał formy, a oni na gwałt wbijali je sobie do głowy. Zawsze pomagałem kolegom gdy się do mnie zwrócili o pomoc, za co byłem przez nich bardzo lubiany.

W szkołach jak już wspomniałem przeważała młodzież wiejska. Gimna-

zjów było wówczas mało, poza Krakowem - w Bochni, Tarnowie, potem chyba dopiero w Jasle i Sanoku. Do tarnowskich gimnazjów chodziła młodzież z powiatów: tarnowskiego, brzeskiego, dąbrowskiego i Bóg wie jeszcze skąd. Młodzież była żywa, przeważnie zdolna, po klasach było z końcem roku szkolnego 8, 10 do 15 celujących, nieliczne



Prof. Stefański jako student

dwójki i poprawki. Chłopcy byli zadziwryści. Gdy w roku 1925 byłem jako delegat z Żywca na jubileuszu TNSW w Tarnowie, mój profesor Arway scharakteryzował właśnie w tych słowach młodzież z Tarnowa i okolicy: *To były - mówił - wnuki tych, którzy w 1846 roku panów różnili*. Z tarnowskiego gimnazjum wyszło dużo wysoko potem postawionych ludzi: poseł Roger Bataglia, generał Kukiel i inni. Przez całe 8 lat nie wyszedłem ze szkoły później jak o godzinie trzynastej, lekcje mieliśmy pięćdziesięciminutowe. Zajęć popołudniowych nie było, czasem starsi uczniowie urządzali wieczorki mickiewiczowskie. Mnie wciągnęli gdy byłem w pierwszej klasie do przedstawienia „Dziadów” części II, razem z innym malcem jako aniołek mówiłem: *Do mamy lecim, do*

mamy. Nie było wychowania fizycznego - i to było bardzo złe. Raz w roku, na wiosnę wyruszały wszystkie klasy w parach na błonia nad Dunajcem, jeden z kolegów miał paradną szarfę i łaskę marszałkowską. Przez parę godzin marszerowaliśmy po błoniach, orkiestra grała, brali udział i profesorowie w tej zabawie. Niezależnie od tego odbywały się jednodniowe majówki w najbliższe okolice: do Wierchosławic i Pleśnej. W bursie niektórzy chłopcy uprawiali gimnastykę szwedzką, lub podnosili żelazne ciężary.

Jak wyglądało popołudnie w bursie po powrocie ze szkoły i po obiedzie? W czasie rekreacji jedni grali na skrzypcach (niektórzy wcale dobrze), inni na trąbach i na flecie, tu i ówdzie grano w szachy, niektórzy szli na spacer do ogrodu lub do miasta, by to i owo kupić. Gdy kończyła się rekreacja wszystko milkło, spokoju i porządku pilnował starszy uczeń, tzw. cenzor. Młodszy uczniowie odnosili się do starszych z wielkim szacunkiem, panowało niepisane prawo, że pierwszak mówił piątkowi „panie”, drugak szóstkowi itd. Do tych starszych kolegów odnosiliśmy się z wielkim szacunkiem, czasem z większym niż do młodych nauczycieli (był między nimi J. Kijak, późniejszy prof. brzeskiego gimnazjum).

Większa część uczniów, gdy usiadła około trzeciej nad książką siedziała plackiem do dziewiątej lub dłużej. Kuiony uczyły się wszystkiego bez końca, inni uwijali się szybko z lekcjami i czytali. Do tych należałem i ja, odtąd to książka stała się dla mnie artykułem pierwszej potrzeby, codzienną strawą duchową. Nic dziwnego, że uczniowie odcytani zadania pisali świetne, jeden z moich kolegów na temat: „Która postać z Trylogii podoba mi się najbardziej i dlaczego?” scharakteryzował pana Zagłobę stylem Sienkiewicza. Wszyscyśmy taknęli i poszukiwali dzieł młodopolskich - pamiętam, że dostawszy od kolegi „Popioły” Żeromskiego, wnet po ukazaniu się tej powieści, czytałem ją z biciem serca, cały rozpalony wewnętrznie w domu w Gosprzydowej

podczas ferii wielkanocnych. Wgłębiałem się i w „Wesele” Wyspiańskiego, które niesłusznie okrzykane wtedy zostało jako utwór niezrozumiały i dziwaczny. Do księgarni Jelenia raz wraz wchodził student i żądał Przybyszewskiego: proszę „Homo sapiens”, proszę „W Malstromie”, proszę „Dzieci szatana”. Habent sua fata libelli! Dziś gdybym uczniowi lub uczennicy kazał czytać powieści Przybyszewskiego, byłaby to dla nich dotkliwa kara. Dodać muszę, że w bursie starsi koledzy po kolacji w refektarzu śpiewali różne pieśni chórem, my młodsi przy nich. Od czasu do czasu były przedstawienia i ucieszne monologi.

Na uniwersytecie

Sprawiłem zawód rodzicom, zwłaszcza matce, po maturze zdecydowałem się na uniwersytet w Krakowie a nie na teologię, zostawiając ją młodszemu bratu. Nie zdawało się żadnych egzaminów wstępnych, świadectwo maturalne miało pełny walor. Nie płacił żadnych opłat ten, kto z końcem semestru zdał kolokwia w ilości 10 godzin z postępowaniem celującym lub bardzo dobrym. Przez całe studia nie płaciłem żadnego czesnego, cała moja opłata wynosiła koronę na bibliotekę.

Ciągnęło mnie na filologię klasyczną, ale za wzorem Jeziorka wybrałem sobie języki polski i niemiecki jako przedmioty główne; on pomagał mi wybrać sobie wykłady ze spisu, co było rzeczą dość skomplikowaną. Germanistą był profesor Creizenach - wykładał literaturę, język i prowadził semina, lektorem zaś był Ippoldt. Creizenach był wielkim uczonym (pochodził z rodziny żydowskiej, był jednak przechrzta, protestantem). Był autorem wielkiego dzieła „Geschichte des neuen Dramas”, nad którym ciągle jeszcze pracował. Prócz niemieckiego znał jeszcze doskonale język i literaturę angielską, łacinę i grekę, po polsku mówił śmiesznie lecz poprawnie. Był zaprzyjaźniony ze wszystkimi sławniejszymi profesorami jak filolog Morawski, filozof ks. Pawlicki; tworzyli oni kółko Zeitgenossen i zbierali się u Hawelki. Choć Niemiec, podpisał protest Sienkiewicza przeciw rugom pruskim w Poznańskim. Wymowę na wykładzie miał fatalną, słowa przeciągał, zrazu nic go nie rozumiałem. Świetnie wykładał literaturę niemiecką różnych okresów na tle piśmiennictwa europejskiego. Wykładał ulubionego Goethego (sam jak Goethe pochodził z Frankfurtu nad Menem). Semina prowadziły doskonale, ciekawe też były jego

wykłady z historii języka niemieckiego. Mnie wnet polubił, bo na seminariach i wykładach dobrze mu odpowiadałem, bowiem pomagała mi znajomość łaciny i francuskiego. Przy egzaminach nauczycielskich był bardzo wymagający, ja jednak nie zdawałem u niego, bo już był na emeryturze. Razem z kilkoma kolegami byłem zapraszany przez Creizenacha na środowe obiady, zresztą doskonałe. Pani Creizenachowa, kobieta stara i brzydka, ale bardzo mądra prowadziła z nami konwersację. Gospodarz częstował nas winem i cygarem, którego zresztą nie paliłem i zadawał nam zagadki grecko-niemieckie. Był to profesor, który dzięki swej wszechstronnej wiedzy był dla mnie par excellence uczonym, który pokazał mi istotę badań literatury i języka - wspominam go zawsze wdzięcznie. Gdy byłem w Berlinie, przyjechał w czasie ferii świątecznych, przedtem kartką powiadomił mnie o tym i wyznaczył mnie i mojemu koledze spotkanie w kawiarni. Rozmawiał z nami i wypytywał się o studia i profesorów berlińskich.

Polonistyka na uniwersytecie ożywiła się z chwilą przybycia Chrzanowskiego w roku 1910. Już jego inauguracyjnego wykładu „O literaturze polskiej” wysłuchaliśmy z zapartym tchem. Mężczyzna przystojny, wykładał wspaniale, doskonały mówca, krasił swe wywody dowcipem; bardzo zajmujące były też jego semina. Wykształcił cały szereg polonistów, którzy zajęli w wolnej Polsce katedry uniwersyteckie (Pigoń, Borowy, Krzyżanowski). Gorzej było z wykładami z języka. Łoś bardzo dużo umiał, ale mówił nudnie, przygotowywałem się raczej z jego skryptów. Nitsch był wtedy docentem i czasem chodziłem na jego wykłady. Z literatów słuchałem jeszcze Windakiewicza, był to znakomity profesor, ale dziwak i oryginał.

Z filozofów słuchałem Straszewskiego i ks. Pawlickiego. Straszewski zbankrutowany dziedzic spod Wiśnicza, filozofię traktował po dyletancku i śmialiśmy się z niego jawnie. Ks. Pawlicki był wielkim uczonym, ale już staruszek, wykładał chaotycznie (o nim piękny szkic L. H. Morstina „Spotkania z ludźmi”). Chodziłem też na wykłady filozofa - przyrodnika, profesora Grabowskiego, mówił zajmująco o darwinizmie i Nitchem.

Wiedzę zdobytą na wykładach i seminariach uzupełniałem obfitą lekturą, zarówno niemiecką, jak i polską, czytałem też rzeczy nie związane bezpośrednio z moim fachem, nadto gazety i czasopisma w Czytelnicy Akademickiej. Po czwartym roku studiów Creizenach

wystarał się dla mnie o stypendium i wysłał mnie na uniwersytet w Berlinie w roku szkolnym 1913/14 bezpośrednio poprzedzającym wybuch pierwszej wojny.

Na uniwersytecie berlińskim, po śmierci Ericha Schmidta nie było wybitnego germanisty. Literaturę XIX wieku wykładał Żyd - Richard Moses Meyer, literaturę średniowieczną Roethe - niesympatyczny, typowy Prusak.

Na uniwersytecie były już takie urządzenia, o których się jeszcze w Krakowie nie śniło. Po wykładzie w zaciemnionej sali rzucano na ekran rękopisy i druki średniowieczne. Warunki do pracy były idealne, po południu można było posiedzieć do późnej nocy w widnej i ciepłej Bibliotece Królewskiej i studiować czego dusza zapagnęła. Po raz pierwszy byłem w wielkim mieście pruskim, niesympatycznym, ale zapewniającym tanio utrzymanie i wszelkie wygody. Ludzie byli grzeczni, gospodyni wywiązywała się co do joty ze swoich zobowiązań, w rozmowie z nią poznałem dialekt berliński.

Trzeba się było tylko wystrzegać bliższych stosunków z filią hospitalis, przestrzegały przed tym gazetki informacyjne rozrzucone na uniwersytecie. Choć pieniędzy miałem mało, mogłem od czasu do czasu wstąpić na kawę czy piwo i posłuchać muzyki; bywałem i w teatrze, wielkie wrażenie zrobiło na mnie wystawienie „Wallensteina” Schillera. Z kolegów moich był razem ze mną Józef Grycz, spotkałem się i z Ludwikiem Piotrowiczem, razem prowadziliśmy dyskusje z Niemcami - kolegami pochodzącymi z naszych obecnych ziem zachodnich. Oni chcieli nas przekonać, że Polska nigdy nie powstanie, te ziemie są na zawsze niemieckie, myśmy natomiast dawali wyraz romantycznej wierze, że jeszcze Polska nie zginęła. Uważali nas za nieuleczalnych romantyków, ale dyskusja toczyła się całkiem fair. Trzeba jednak przyznać, że nastroje antypolskie zaznaczały się u studentów nawet w czasie wykładów. Gdy Meyer mówił, że liberalni poeci niemieccy w czasie powstania listopadowego pisali Polenlieder, słuchacze szurali nogami na znak, że nie chcą nawet o tym słyszeć.

Pobyt w Berlinie przyniósł mi nie mało korzyści, zobaczyłem wielkie miasto, wzbogaciłem lekturą swe wiadomości i wydoskonalilem się w języku.

c.d.n.

prof. Stanisław Stefański
Brzesko 1958

Z wizytą w Iwkowej

Im dalej wjeżdżałam samochodem w głąb gminy Iwkowa, okolica karmiła mnie coraz piękniejszym widokiem. Przyciąga ona przybysza swoim urokiem i malowniczym położeniem. Niewielkie domki

Połom Mały, Drużków Pusty oraz Iwkowa - największa miejscowość, siedziba władz samorządowych.

Ciekawe miejsca

Ważnym atutem władarzy gminy jest oferowanie przyjezdnym wielu atrakcji związanych z wypoczynkiem. Około trzydzieści procent terenu stanowią lasy mieszane z przewagą drzew iglastych. Są pełne jagód, grzybów oraz łownej zwierzyny, zwłaszcza saren, jeleni i dzików. Wody mineralne tutejszych źródeł mają bardzo wysoką jakość. Czyste powietrze i wspaniałe punkty widokowe sprzyjają rozwojowi turystyki. Gmina umiejscowiona jest w kotlinie wzdłuż rzek Bela i Białka. Otacza ją pasmo górskie z najwyższym szczytem - Szpilówką. Z Iwkowej można się wybrać przez Machulec zielonym szlakiem do Czychowa, oddalonego o pięć kilometrów. Ciekawym jest również stary szlak węgierski prowadzący przez Lipnicę Murwaną. Turyści mogą się schronić w iwkowskiej baczówce „Biały Jeleń”. Obiekt liczy trzydzieści miejsc noclegowych, ma stołówkę, basen kąpielowy, boisko sportowe, parking oraz wyciąg narciarski. Placówka stanowi również zaplecze do polowań organizowanych od

1993 r. przez Niemców, Austriaków i Szwajcarów. W gminie są liczne prywatne domki letniskowe oraz dom wczasowy „Polkat”. Uruchomiony został motel „Zyga”. Jest on wyposażony w osiemdziesiąt miejsc konsumpcyjnych i czterdzieści noclegowych. Posiada szalasy, wokół którego organizowane są ogniska.

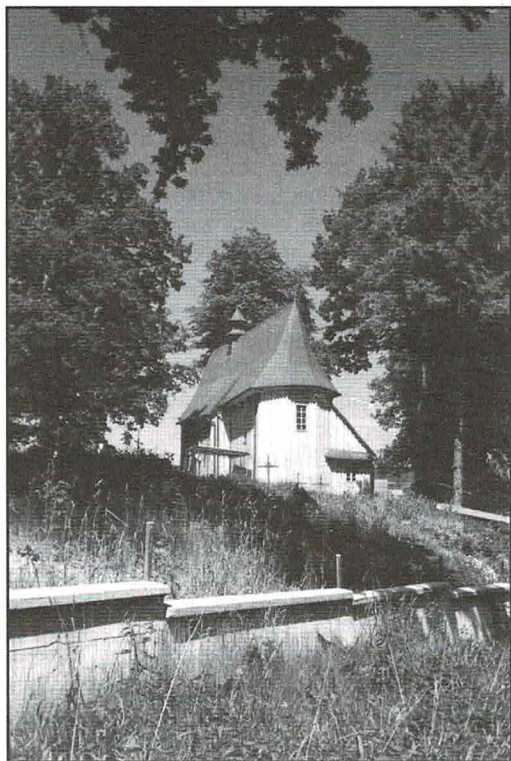
- Mamy też zarejestrowanych dziesięć gospodarstw agroturystycznych - mówi wójt.

W rejonie jest wiele ciekawych miejsc i zabytków. Warto zwiedzić piętnastowieczny modrzewiowy kościółek cmentarny w Iwkowej czy kościół w Wojakowej, w którym zachowały się ostrołukowe portale oraz prezbiterium i chrzcielnica z XV w. Na Górze św. Urbana mieści się chatka pustelnika. W środku jest niewielki ołtarz w stylu barokowym. Nieopodal tryska ze ska-

ły źródelko, znane ze swych cudownych właściwości. Należy również wspomnieć o zabytkowym dworze i parku w Kątach, na terenie którego znajdują się szesnastowieczne zabudki, takie jak spichlerz i figura św. Floriana. Sporą atrakcją stanowi Muzeum Parafialne w Iwkowej. Założył je ksiądz Jan Piechota, który był tutejszym proboszczem. Jako miłośnik i znawca sztuki ludowej gromadził przedmioty codziennego użytku mieszkańców tej okolicy. W swoich książkach spisywał gawędy oraz pieśni.

Iwko i Jadwiga

Iwkowa powstała z połączenia dwóch osad. Założycielem tej starszej był biskup Iwo Odrowąż, kanclerz Leszka Białego, który w dobrach krakowskich rozpoczął akcję osadniczą. Wcześniejsza część nosiła nazwę Wola Ywona i prawdopodobnie istniała już kilkadziesiąt lat przed r. 1325. Późniejsza została założona przez królową Jadwigę Łokietkową, przywilejem z 4 czerwca 1334 r. Nową wieś otrzymał w darowiźnie mieszczanin Brykcjusz. Wola Ywona to dzisiejsze Nadole, a wieś z 1334 r. to Nagorze. Iwo Odrowąż na cześć Leszka Białego, którego był podda-



*Kościółek pod wezw. NMP w Iwkowej
Archiwum Biblioteki Publicznej w Iwkowej
fot. Z. Klimek*

przycupnięte na wzgórzach gościnnie zapraszają do swych podwoi. Wokół nie widać dymiących kominów zakładów przemysłowych, a rzeźba terenu i lasy pachnące żywicą przypominają bieszczadzki krajobraz. Rzeki i strumienie pełne ryb wabią amatorów wypoczynku na łonie natury.

- Choć gmina nie należy do potentatów gospodarczych, to obecnie podejmuje się skuteczne działania, aby mieszkańcom żyło się łatwiej i bardziej dostatnio - zapewnia wójt Krzysztof Klimek.

Gdzie las i czysta woda

Gmina Iwkowa leży na krańcach Pogórza Karpackiego, w południowo-zachodniej części województwa tarnowskiego. Liczy ponad pięć tysięcy mieszkańców. Zajmuje powierzchnię około 47 kilometrów kwadratowych. W jej skład wchodzi wsie: Wojakowa, Dobrociesz, Kąty, Porąbka Iwkowska,



*Pustelnia św. Urbana w Iwkowej
Archiwum Biblioteki Publicznej w Iwkowej
fot. Z. Klimek*

nym, nazwał tutejszą rzekę Białką.

Iwkowa w epoce średniowiecza wchodziła w skład okręgu sądeckiego. Już od czasów średniowiecza przebiegał tędy trakt, łączący Polskę z Węgrami: od Krakowa przez Bochnię, Lipnicę Murowaną, Czerwów, Nowy Sącz, Rytrze i dalej. Sprzyjało to rozwojowi osadnictwa wzdłuż tego szlaku handlowego. Pod względem administracyjnym wieś należała do powiatu nowosądeckiego aż do czasów pierwszego rozbioru Polski. Po 1772 r. rząd austriacki zmienił podział administracyjny i Iwkowa wraz z całym brzeskim rejonem przydzielono do obwodu bocheńskiego. W 1867 r. zniesiono podział na obwody, tworząc powiaty. Iwkowa została przyłączona do brzeskiego. Po reformie administracyjnej kraju z 1975 r. znalazła się w województwie tarnowskim. Tak jest do dnia dzisiejszego.

Życie kulturalne

W gminie działają dwie placówki kulturalne: Biblioteka Publiczna w Iwkowej (obchodząca 50. jubileusz swojej działalności) z filią w Wojakowej oraz Ośrodek Kultury w Iwkowej. Co roku biblioteki odnotowują wzrost liczby czytelników. Rośnie też zainteresowanie wypożyczeniami prasy. Z miejscowym GOK-iem współpracują: zespół śpiewaczy „Iwkowianie”, kapela ludowa, orkiestra dęta oraz grupa wokalo-taneczna „Malwinki”.

- Prowadzimy amatorski zespół teatralny. Wystawialiśmy już wiele sztuk - opowiada Anna Szczepańska, dyrektorka GOK-u. Podczas ubiegłorocznej powodzi nasz budynek został zalany i uległ zniszczeniu wszystkie stroje teatralne, które były gromadzone od 1946 r. Od Urzędu Wojewódzkiego otrzymaliśmy kwotę w wysokości 35 tys. zł. Zakupiliśmy nowe ubiory z mundurkami naszego regionu.

Do stałych imprez organizowanych przez GOK należą: Dożynki Gminne, Konkurs na Pisanek Ludową, Koledę Iwkowską, Jasełka czy jesienny Jarmark Kulturalno-Sportowy, który obejmuje występy zespołów, wystawy i kiermasze kwiatów. Instruktorzy przygotowują również programy okolicznościowe oraz konkurencje sportowo-rekreacyjne, jak na przykład biegi przełajowe czy wyścigi rowerowe.

W GOK-u odbywają się projekcje na video lektur szkolnych. Ponadto w ramach sekcji muzycznej dzieci uczą się gry na różnych instrumentach. Organizuje się też kursy kom-

puterowe oraz prawa jazdy.

- Imprezą cykliczną z pewnością staną się Dni Iwkowej, które po raz pierwszy zorganizujemy w 1999 r. - wyznaje Anna Szczepańska. W tym roku nie odbyły się ze względu na powódź, która dotknęła nas już po raz drugi.

Na terenie gminy jest wydawana lokalna gazeta „Echo znad Beli”. Od 1990 r. ten miesięcznik redaguje pięcioosobowy zespół, którego redaktorem naczelnym jest Iwona Pytel. Nakład czasopisma wynosi około 200 egzemplarzy.

Ekologia i rynek pracy

- Wszystkie budynki użyteczności publicznej są opalane gazem. Ma to znaczący wpływ na czystość powietrza - wyjaśnia Krzysztof Klimek. Natomiast mamy problem z ochroną wód. Co prawda jest przewidziana budowa oczyszczalni ścieków, ale to jeszcze przedsięwzięcie nieco odległe. Na terenach górzystych, rozproszonych być może powstaną oczyszczalnie kontenerowe gdyż tam ze względów ekonomicznych byłaby nieopłacalna kanalizacja sanitarna.

Na terenie gminy są rozstawione kontenery na śmieci.



Grupa kołędnicza „Droby znad Beli” fot. archiwum GOK-u w Iwkowej

- Mamy podpisaną umowę z gminą Ostrów z województwa rzęsowskiego i tam dostarczamy odpady na wysypisko. Przygotowujemy się do etapu sortowania śmieci. Jest to najlepsza forma uzyskiwania surowców wtórnych - twierdzi wójt. Chcemy, żeby segregacja odbywała się na miejscu u gospodarzy. Za posortowane odpady nie pobieralibyśmy opłat.

W gminie brakuje dużych zakładów pracy. Do tych największych zalicza się: Urząd Gminy z podległymi mu jednostkami, szkoły, przedszkola, Spółdzielnię Usług Rolniczych, Bank Spółdzielczy, Ośrodek Zdrowia, GS „Samopomoc Chlopska”. Działają rów-

nież niewielkie prywatne przedsiębiorstwa, jak chociażby Zakład Budowy i Modernizacji Dróg w Drużkowie, Stacja Diagnostyczna w Porąbce Iwkowskiej. Jest też kilka tartaków, młynów i sklepów. Mieszkańcy do pracy dojeżdżają głównie do Brzeska, Nowego Sącza, Tarnowa i Krakowa. Część przebywa w Austrii czy Niemczech. Nieliczni utrzymują się tylko z rolnictwa. Nie stanowi ono większego dochodu, oprócz tak zwanego rolnictwa specjalistycznego. Przeważają uprawy ogórków, pomidorów i papryki.

Bezrobocie na terenie gminy jest dosyć duże. Wśród pozostających bez pracy przeważają robotnicy wykwalifikowani. Na drugim miejscu plasują się osoby z wykształceniem średnim zawodowym oraz policealnym. Najliczniejszą grupę stanowią młodzi ludzie. Władze gminne uczestniczą w działaniach podejmowanych na rzecz walki z bezrobociem. W tym celu współpracują z urzędami pracy.

Kierunki rozwoju

Gmina jest w stu procentach zgazetyfikowana i telefonizowana.

- We wszystkich szkołach, w budynku Urzędu Gminy i przedszkolu w Iwkowej zmodernizowaliśmy instalacje centralnego ogrzewania. Dokonaliśmy wymiany kotłów węglowych na bardziej ekologiczne, to jest gazowe - mówi wójt. Największym naszym problemem jest kanalizacja i oczyszczalnie ścieków. W nadchodzącym roku mamy zacząć budowę kanalizacji w Iwkowej. Liczę na to, że uda się też polepszyć stan dróg gminnych. Większość z nich posiada nawierzchnię bitumiczną, ale część została zniszczona wskutek powodzi.

Gmina korzysta z dotacji Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej. Stara się rów-

nież sukcesywnie poprawiać bazę oświatową. W roku ubiegłym została rozbudowana Szkoła Podstawowa nr 1 w Iwkowej. Być może kiedyś powstanie tam sala gimnastyczna z prawdziwego zdarzenia.

- W Iwkowej za kilkanaście lat będzie się żyło lepiej - obiecuje wójt Krzysztof Klimek. Mam nadzieję, że mieszkańcy jeszcze bardziej zadbają o wygląd swoich gospodarstw. Opracowaliśmy strategię rozwoju i promocji gminy na lata 1997-2010. Ten dokument powinien dać ciągłość rozpoczętym inwestycjom.

Renata Skórnióg



Pożegnanie

W sobotę 12 września Plac Kazimierza Wielkiego w Brzesku był miejscem kolejnej, wielkiej plenerowej imprezy „Pożegnanie Lata”. Główni organizatorzy - Miejski Ośrodek Kultury i Urząd Miasta przygotowali szereg atrakcji, które jak zwykle przyciągnęły na centralny plac miasta olbrzymią liczbę miłośników dobrej muzyki (i to nie tylko z Brzeska), tym bardziej, że i tym razem przed brzeską publicznością zaprezentowały się gwiazdy wielkiego formatu. Na placu nie zabrakło również konkursów, niespodzianek i zabaw. Liczni sponsorzy, jak co roku zadbali o nagrody i upominki.

Impreza rozpoczęła się o 15³⁰ koncertem zespołu Nocna Zmiana Bluesa, godzinę później wystąpiła grupa Monkey Business, a tuż po niej Jacek Dewódzki - z zespołem, znany szerszej publiczności jako wokalista Dżemu. Po osiemnastej rozpoczął się koncert znanej już w Brzesku grupy Fat Head.



W. Waglewski i VOO VOO



Fat Head

Największe przeboje i najbardziej znane kompozycje z płyt m.in. Sno-powiązatka, Ze środy na czwartek, Rapatapa to ja, Tam, tam i tu - zagral i zaśpiewał Wojtek Waglewski z zespołem VOO VOO. Waglewski to jeden z najoryginalniejszych polskich muzyków rockowych - wokalista, wybitny gitarzysta, kompozytor, autor tekstów, najbardziej znany jako lider VOO VOO, ale nagrywający też solo jak i z wieloma innymi artystami. Jest on także twórcą muzyki filmowej, skomponował, między innymi ścieżki dźwiękowe do takich obrazów jak: „Trio” Pawła Karpińskiego, „Nadzieja” Tadeusza Pałki, „Seszele” Bogusława Lindy, ostatnio skomponował muzykę do filmu „Kroniki domowe” Leszka Wosiewicza. W r. 1988 Waglewski został uhonorowany Na-



Lata
198

fot. P. Duda

grodą Artystyczną Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego, a w r. 1995 Paszportem „Polityki” oraz nagrodą Fryderyka w kategorii „najlepszy kompozytor '94”. Najnowszy jego krążek ukaże się na rynku 12 października.

Gwiazdą wieczoru był artysta nazywany „ojcem polskiego bluesa” i „polskim Johnem Mayallem”, wokalista i gitarzysta, lider Blackoutu i Breakoutu, stale powiększający kolekcję doskonałych, skomponowanych przez siebie utworów - Tadeusz Nalepa. W grupie akompaniującej artyście wystąpili, między innymi jego syn Piotr i jeden z najlepszych polskich perkusistów, Jarosław Szlagowski (ex - Lady Pank).



Urocz. Dewotki.



Sponsorami imprezy byli: Browar Okocim, Brzeskie Zakłady Komunalne, ZETO S.A., Firma GLG, Koba S.A., Logic Computers, Telefony Brzeskie S.A., Firma Rallack, Brzeska Oficyna Wydawnicza, PSS Spotem, Fanmot, MPEC, Snack Bar Andy, kawiarnia Nortorf, Hurtownia Maxpol, Firma Patulski i synowie, Przedsiębiorstwo Budowlano Montażowe Budomat Janusza Nalepy, Zakład Handlowo Usługowy J. Ząbkowskiego, GS Samopomoc Chłopska, Cech Rzemiosł Różnych.

Organizatorzy serdecznie dziękują wszystkim sponsorom oraz Komendzie Rejonowej Policji, Zakładowi Opieki Zdrowotnej i p. Stanisławowi Kobyteckiemu. (m)

Noona Zmiana Bluesa

Pałac w Brzesku Okocimiu

nietypowa siedziba nietypowych przemysłowców (cz. II)

Projekt pałacu brzeskiego wykonało znane komite, specjalizujące się we wznoszeniu

secesyjnych, przejawiających się głównie w dekorze i stylowo je dobarwiających. Wszystkie



fot. 1. Antoniów, Pałac Potockich, część środkowa od frontu

gmachów publicznych, zwłaszcza teatrów m.in. w Cieszyńcu i Toruniu, ale także w zamku łańcuckim, wiedeńskie atelier architektoniczne założone przez Austriaka F. Fellnera i Niemca H. Helmera. Ten zespół architektów współpracujący m.in. z krakowskim budowniczym Tomaszem Prylińskim (zm. w 1895 r.), działającym również na zlecenie Goetzów i zapewne go im polecającym, wygrał też konkurs na krakowski teatr miejski (obecnie im. J. Słowackiego), lecz władze miasta zdecydowały o realizacji projektu Jana Zawiejskiego, choć ten otrzymał dopiero III miejsce. Interesujące, że po wykonaniu planów pałacu brzeskiego atelier otrzymało zlecenia budów lub przebudów innych polskich pałaców: w Antoninach na Wołyniu (1906 - fot. 1), w Jabłoni na Podlasiu (1904-1905) i w Siarach koło Gorlic (1912). Wymienione obiekty - prócz siedziby Zamoyskich w Jabłoni wzniesionej w duchu neogotyku - utrzymane były generalnie w stylu neobarokowym, najpełniej wyrażającym tendencje ziemiańskie, ale nie rezygnowały z elementów współczesnych - modernistycznych czy

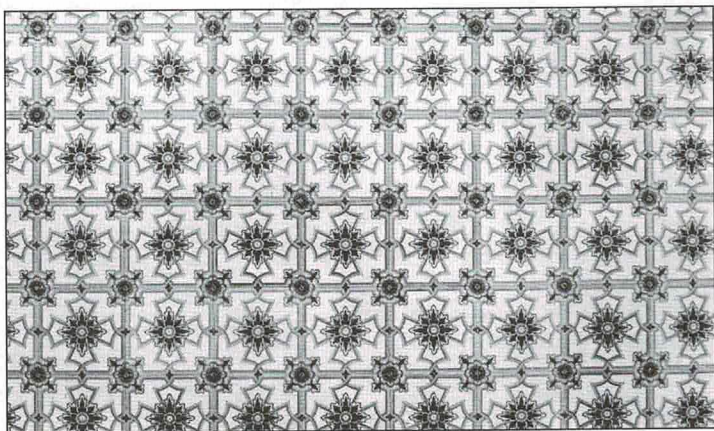
secesyjnych, przejawiających się głównie w dekorze i stylowo je dobarwiających. Wszystkie te były niezwykle wygodnymi budowlami, przypominającymi wręcz hotele dla licznych gości, operujące nowinkami technicznymi (np. dysponujące skanalizowanymi, świetnie wyposażonymi toaletami, wykładanymi starannie dobranymi kafelkami (fot. 2). I wszystkie one (a także nie wymieniane dotąd, podobnie jak pałac Goetzów realizowany w 1898 r. gmach Kasy Szlacheckiego we Lwowie) posiadały w centralnej części wielki hall z imponującą klatką schodową, z dużym kominkiem pod nią, z ogromnym oknem o wielu kwaterach, wypełnionych lustrami, mieszczącym się najczęściej przy ścianie z podestem,

tudzież z przeszklonym sufitem lub kopułą, doświetlającymi to przestrzenne, reprezentacyjne wnętrza pełniące funkcję living roomu. W pałacu brzeskim, wzorcu poniekąd dla pozostałych budowli, mieścił się tu stół bilardowy, kilka stołów, wyściełane wygodne fotele, na jego ścianach wisiały obrazy w ciężkich złożonych ramach, a pola nad nimi wypełniały supraporty z malowanymi scenami rodzajowymi z czasów rokoka (fot. 3).

Pałacem w Brzesku-Okocimiu nie interesował się dotąd wnikliwie żaden badacz dawnej architektury (w ostatnim czasie

ukazał się tylko informator o nim autorstwa Jerzego Wyczesanego). Na marginesie opracowań o architekturze wzmianki o pałacu zamieszczali wprawdzie tacy wybitni historycy sztuki, jak Tadeusz Jaroszewski („Sztuka I poł. XVIII w.”, Warszawa 1981; „Wiedeńskie atelier F. Fellnera i H. Helmera”, Rocznik Historii Sztuki, 1987) oraz Tadeusz Chrzanowski („Sztuka Ziemi Krakowskiej” napisana wspólnie z M. Korneckim w r. 1982; „Dwór polski w XIX w.”, Warszawa 1992), lecz nie ustrzegli się w nich od błędów. Tak więc obaj autorzy twierdzili, że fundator pałacu Jan Goetz był twórcą browaru okocimskiego, myląc go z ojcem Janem Ewangelistą oraz że dobudowany do pałacu przez architekta L. Simony w 1909 r. ogród zimowy czyli oranżeria stanowił dzieło wiedeńskiego atelier.

A przecież pałac brzeski zasługuje na szczególną uwagę; jest to bowiem, jak słusznie zauważa T. Chrzanowski: „... jedyny w tej skali zrealizowany na tym obszarze pałac fabrykanta, jakże jednak różny od innych tego rodzaju w Łodzi czy na Śląsku (dodajmy, przeładowanych dekokrem, kapiących od złota, pozbawionych gustu obiektów) zdecydowanie podkreślający właśnie nie przemysłowe lecz ziemiańskie ambicje mecenasa.” I dalej ten sam autor pisze, że: „W Okocimiu stworzyli (architekci Fellner i Helmer - przypis mój) niezwykle w swym estetycznym wyrazie mieszaninę rozmaitych inspiracji, całość utrzymując konsekwentnie w duchu neobaroku. Ten mariaż Mansarta z Fischerem von Erlach jest w swej istocie bardzo wiedeński, bardzo findeściełowy - i mimo wszystko - nuworyszowski, choć imponuje solidnością i rozmachem.” Czy nie pobrzmiewa w tym



fot. 2. Dekoracja ceramiczna pałacowej toalety

fot. P. Duda

ostatnim zdaniu szanownego pana profesora jakaś nutka wyższości, wszak ci on sam polski szlachcic z dziada pradziada?

Pałac Goetzów, ukończony zresztą przez wymienionego wyżej Zawiejskiego, ponie-

rodowej, jednak tylko jej linii polskiej. Zaczął więc od swoich rodziców, których portrety (ojcowski pędzla K. Pochwałskiego i matki autorstwa Fr. Makronowicza) przeniósł ze starego pałacu. Czynił tu podobnie

Mehofferowi zlecił Jan Albin wykonanie drugiego plafonu, ostatecznie skończyło się na zachowanym w Muzeum Narodowym w Poznaniu projekcie do niego pt. „Wróżki”.

Do naszych czasów zachowało się bardzo niewiele dzieł sztuki pochodzących sprzed XIX w. - włoska cassapanca z XVI w., francuski gobelin z XVIII w., niemiecka skrzynia z datą 1765 (fot. 5), dwa włoskie obrazy olejne z okresu baroku, wspomniane wyżej XVII i XVIII wieczne przedstawienia graficzne. Jednak nawet w tej skromnej ilości zaświadczały one, że Jan II pragnął stworzyć we wnętrzach pałacu iluzję wiekowego domostwa, w którym naturalną kolejną rzeczy łączyły się różne epoki i style obrazujące różne gusta i smaki estetyczne. Dlatego też obok renesansowych i barokowych mebli stały tu również klasycystyczne, biedermeierowskie, utrzymane w stylu Ludwika Filipa „pożenione” ze stylizowanymi na historyczne, współcześnie wykonywanymi - krzesłami, łóżkami i stołami.

Nieregularny w planie pałac w Okocimiu, z głównym korpusem mieszczącym wspomniany wielki hall, z kaplicą od strony zachodniej, z dobudowaną nieco później częścią wschodnią, złożoną z oranżerii, palmiarni, sieni myśliwskiej, budynku zawierającego podjazd, spełniał niewątpliwie wszelkie wymagania zamożnego właściciela, zaspokajał najrozmaitsze jego potrzeby. Także i otoczenie budowli - obwiedziony murem wielki park z cennymi okazami drzew, wytyczony w nim kort tenisowy, mieszczące się tutaj bu-



fot. 3. Supraporta ze sceną rodzinną

ką konkurenta atelier wiedeńskiego, zadziwia jeszcze dzisiaj rozmiarami oraz starannością detalu, choć snują się po jego wnętrzach już tylko cienie dawnych właścicieli, odpadają zniszczone boazerie i tapety, w sali ze zrujnowanym stropem kasetonowym osłoniętym dla bezpieczeństwa siatką, młodzież szkół ekonomicznych grywa w piłkę, a po historycznym wyposażeniu pozostały nikt ślady w postaci paru szaf, nielicznych stołów, niewielu zakurzonych trofeów myśliwskich. A przecież gdy powstał dokładnie przed stu laty (w 1898 r.) miał być świadectwem potęgi spolszczonego rodu, uosabiać miał jego gniazdo, którego przeznaczeniem było wychowywanie kolejnych pokoleń. Zaświadczać miał też o swoich fundatorach, stąd na szczycie elewacji ogrodowej widnieją kartusze z herbami: 4-dzielnym Goetzów i Leszczycem Sumińskich, a herby te w technice intarsji powtarzają się w odrzwiach neobarokowej szafy z trzema kręconymi kolumnami, stojącej w obecnym gabinecie dyrektorki szkoły, z wplecionymi w nie inicjałami Z J (Zofii i Jana). Muzeum tarnowskie jest (na szczęście) w posiadaniu resztek liczonych w tysiącach przed wybuchem II wojny światowej dzieł sztuki, nabywanych przez Jana Albina do pałacu w sklepach i antykwariatach Europy. Na ich podstawie, a także tych, które pozostają w posiadaniu rodziny, można próbować domyślać się, jak przedstawiały się z grubsza wnętrza pałacu w czasach świetności i jakie tendencje przyświecały ich fundatorowi. Na pewno Jan Albin zapoczątkował w nich tworzenie czegoś w rodzaju galerii

jak Zamoyscy w przerabianym również na przełomie wieków pałacu w Kozłowie Lubelskiej. Obrazy prezentujące Jana II oraz członków jego rodziny miały przeważnie spore rozmiary, ujmowały całe postaci lub przynajmniej 3/4, nawiązywały więc wyraźnie do idei portretów sarmackich zawieszanych tradycyjnie w świetlicach szlacheckich domostw. Tym bardziej, że portretowani mężczyźni bardzo chętnie pozują w kontuszach lub zmodyfikowanych ich wydaniach - podbitych barankiem czamarach, przepasywanych metalowym pasem żupanach i wysokich czapkach z kitą z piór z czasów powstania styczniowego. Polski, patriotyczny charakter siedziby Goetzów podkreślały graficzne wyobrażenia naszych królów i królowych, a także narodowych bohaterów (T. Kościuszki, ks. J. Poniatowskiego), zdobiące saloniki i mniejsze pokoje. W ogromnej ilości sal na różnych poziomach pałacu rozmieszczonych było mnóstwo obrazów polskich malarzy współczesnych - St. Wyspiańskiego, J. Chęłmońskiego, J. Malczewskiego, A. Wielogłowskiego, W. Kossaka, D. Kotowskiego (ten ostatni wykonał zbiorowy portret Goetzów wiszący ongiś w bibliotece pałacowej nad kominkiem - obecnie nie istniejący, on również był twórcą portretu Jana II jako Króla Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Krakowie z r. 1904). Działał tu również inny artysta - T. Popiel, twórca plafonu w kaplicy pałacowej, przedstawiającego „Wniebowzięcie N.M.Panny” oraz olejnej kompozycji „Branka tatarska”, zdobiącej do dziś wielki hall. Jeszcze innemu znakomitemu malarzowi J.

fot. P. Duda



fot. 4.

J. Q. Adams, Portret Jana Albina Goetza
fot. P. Duda

dynki stajni, kręgielni, teatru w stylu zakopiańskim - wszystko to służyło rozrywce i wypoczynkowi, a przy tym podkreślało wysoką pozycję społeczną rodu Goetzów. A przecież żyjący w luksusie Jan Albin kazał się pochować w stroju włociańskim, a jego drewniana, pozbawiona jakichkolwiek ozdób trumna w krypcie pod kościołem św. Trójcy w Okocimiu nie pozwala się domyślać, jak wielkiego i zasłużonego człowieka prochy się w niej kryją.

Można powiedzieć, że w postaci tego najwybitniejszego z Goetzów harmonijnie łączyło się myślenie wielkiego przemysłowca - dziedziczony zapewne po niemieckich przodkach kult dla obowiązku i pracy przy bardzo humanitarnym podejściu do swoich podwładnych (dla nich, dla robotników, urzędników, kierownictwa browaru, nawet dla służby budował on skanalizowane i zelektryfikowane domy, dbał też o ich rozwój umysłowy i rozrywkę) - z szerokim gestem ziemianina, szlachcica polskiego. Cechowało go bowiem, podobnie jak innych współczesnych mu przedstawicieli warstwy uprzywilejowanej, zamiłowanie, wręcz pasja do polowań,

wycieczek górskich, fotografowania, zbieractwa pojazdów konnych i samochodów, hodowli koni angielskich rasy Hackney, a także do gromadzenia książek. Istniejący do dziś wielki pokój na piętrze pałacu przeznaczony był

pięciorga dzieci Jana i Zofii Goetzów posiadała swoją odrębną bibliotekę (Zofia Goetzówna miała w niej pierwsze wydania Trylogii H. Sienkiewicza).

Z dużym żalem należy skonstatować, że

II wojna światowa, w czasie której okupanci potraktowali zbiory dzieł sztuki z pałacu brzeskiego „jak swoje”, rozsprzedając je na prawo i lewo (uznali Goetzów za Niemców, którzy ulegli wynarodowieniu), pozbawiła nas, Polaków, a w szczególności małopolan, wspaniałego muzeum wnętrza, którym bez wątpienia ta budowla pozostałaby, gdyż jej utrzymanie już w okresie międzywojennym nastroczało Goetzom spore trudności. Muzeum to, podobne skalą i wartością placówkom w Kozłowie, Kórniku czy Łańcutie byłoby jednym spośród nich, które odzwierciedlałoby estetyczne



fol. 5. Niemiecka skrzynia, 1765 r.

fol. P. Duda

właśnie na bibliotekę. Zachowały się w nim szeregi ściennych, specjalnie na książki wykonanych szaf (pozbawionych obecnie niestety autentycznej zawartości), a całe wnętrze swym nastrojem przypomina bibliotekę zamku łańcuckiego. Warto nadmienić, że każde z

upodobania nietypowych przemysłowców, jakimi byli Jan Albin i jego syn Antoni Jan Goetzowie. Nakazem chwili jest, by nie dopuścić teraz do popadnięcia w ruinę ich siedziby.

Lidia Luchter-Krupińska

Mimozami jesień się zaczyna ...

- rozmowa z Waldemarem Pączkiem

Jesteś dziennikarzem, kabareciarzem, palaczem c.o., sprawozdawcą sportowym, byłeś murarzem, cieślą, artystą estradowym - która z tych ról odpowiada ci najbardziej ?

- Z tym palaczem to nie jest tak do końca prawda, bo jestem monterem instalacji grzewczych. Dziennikarz - to również powiedziane jest trochę na wyrost. Dopiero od roku pracuję w dziale sportowym jednej z gazet i niewiele ponad rok w radiu. Nie można więc powiedzieć, że wszystko umiem. Z tym murarzem i cieślą to także przesada - w czasie kiedy byłem na bezrobociu pracowałem zaledwie jako ich pomocnik. Nigdy nie byłem artystą estradowym. Może zaledwie rzemieślnikiem, a właściwie czeladnikiem. Przez rok występowałem w Zespole Estradowym Wojska Polskiego „Desant” i okres ten wspominam bardzo niemiłe. Musiałem wykonywać rozkazy, pa-

trząc jak MON lekką ręką wydaje ciężkie pieniądze na „zabezpieczenie wolnego czasu żołnierzy” - bo tak to się oficjalnie nazywało. Do niedawna dość rzadko byłem kabareciarzem. Mniej więcej od półtora roku jednak uaktywniłem się na tej niwie. Nie jestem już, niestety, spikerem sportowym. Nie będę chyba nieskromny jeśli dodam, że woziliem pieczywo do sklepów i myłem butelki. Uważam, że wiele szans zaprzepaściłem. Zrezygnowałem, na przykład, z atrakcyjnej oferty pracy w teatrze w Jeleniej Górze. Dziś żałuję, że nie starczyło mi odwagi.

- A w jakiej roli czuję się najlepiej ? Spokojny, pozbawiony stresów człowiek to wymarzona rola dla mnie. Niestety, sam sobie w tym przeszkadzam, bo nie potrafię zatrzymać się w jednym miejscu na dłużej.

Jesteś także autorem tekstów - wierszy i ballad, które potem prezentujesz na scenie.

- Wiersze zacząłem pisać jeszcze w szkole średniej. Większość do szuflady, chociaż były i takie, które wysyłałem na konkursy literackie. Nigdy nie dostałem żadnej nagrody, ale kładłem to na karb niekompetencji jurorów, bo uważałem, że jestem największym poetą w Polsce. Przypadek sprawił, że jeden z moich przyjaciół skomponował muzykę do kilku z tych wierszy. Wypadło to nienajgorzej i od tamtej pory przekwalifikowałem się na tekściarza. Teraz piszę tylko wtedy, gdy coś się w moim życiu wydarzy. Są to fabularne historyjki, w których celowo wystrzegam się wszelkich uogólnień, staram się w ten sposób unikać sztucznego patosu i pretensjonalności. Piszę teksty z myślą o tym, że będą prezentowane wspólnie z muzyką.

We wczesnej młodości przyjaźniłeś się ze Zbyszkim Szulcem.

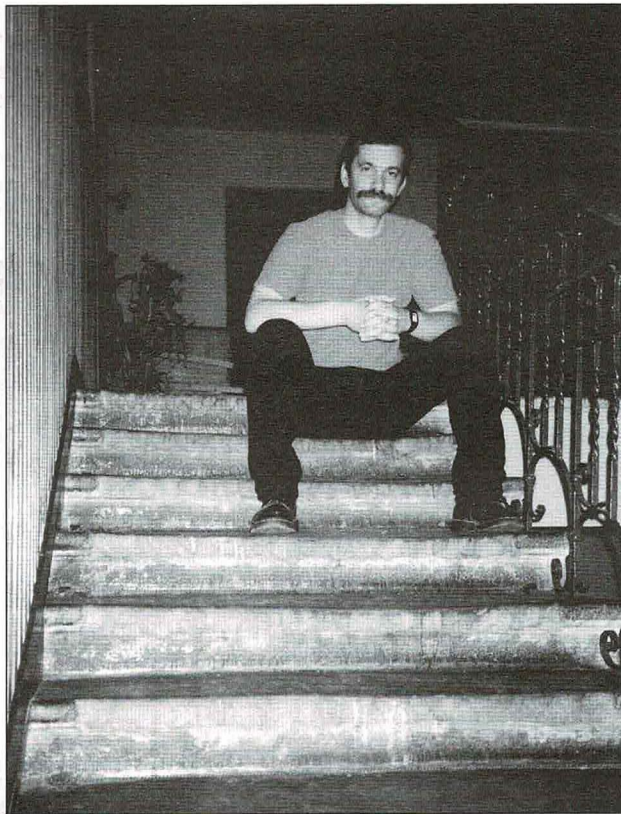
- Kiedy chodziłem do liceum, na jednej z wywiadówek polonistka powiedziała do mojej mamy, że jeżeli dalej będę tak postępował skończę jak Zbyszek. Nie wiem o co jej chodziło, bo Zbyszek miał się wówczas bardzo dobrze, ja zresztą też. I w tym momencie poznanie go potraktowałem jak swój obowiązek. Pierwsze nasze spotkanie wypadło niezbyt korzystnie. Chciałem zrobić na nim jak najlepsze wrażenie i cały czas mówiłem. A Zbyszek tak jakoś dziwnie na mnie patrzył. Wbrew obiegowym opiniom był bardzo poważnym facetem. To jak się zachowywał i to, jak się ubierał, to było jedynie przyjmowanie barw ochronnych. Był zakompleksiony i robił wszystko, żeby nie dać tego po sobie poznać. Otoczony grupą ludzi, którzy go nie rozumieli, wychodził naprzeciw ich oczekiwaniom i pełnił rolę rozbawiacza. Spędzałem ze Zbyskiem każdą wolną chwilę. Nasze rozmowy, mimo że miały luźny charakter, były bardzo poważne. Komentowaliśmy rzeczywistość na wesoło, a jednak z powagą, nawet w kłopotach potrafiliśmy znaleźć powód do śmiechu. Nigdy jednak nie wkraczaliśmy w enklawę tego, co niektórzy nazwaliby naszą twórczością. Robił plakaty do moich recitali, a jako, że nie był fanem mojej twórczości, dlatego jeden z nich wyglądał jak klepsydra. Podczas moich występów siedział zawsze na samym końcu sali i krzyczał - głośniej! Kiedy odszedł nie mogłem uwierzyć, że już go nie ma. Przez kilka miesięcy nie mogłem się pozbierać. Na pogrzebie Zbyszka nie byłem. To znaczy byłem, ale szybko uciekłem. Pomyślałem, że to najbardziej kiepskie przedstawienie z jego udziałem. Czy mogę dzisiaj mówić, że byłem jego przyjacielem. Myślę że tak, chociaż musiałabyś zapytać o to także Zbyszka.

Ulubionym miejscem waszych spotkań - spotkań bardów - była „Piwnica Brzeska”.

- „Piwnica” w założeniach miała być klubem młodych twórców, plany te nigdy nie zostały zrealizowane, z którego to powodu ja ubolewam, on ubolewałby także. W „Piwnicy” odbywały się moje recitale - i był taki okres w moim życiu, że byłem dość popularny - przychodziła na nie masa ludzi. Wydaje mi się, że dobrze mnie odbierali, dlatego w pewnym momencie czułem się jak bard. Nigdy nie miałem szczęścia do brzeskiego domu kultury, zawędrowałem więc do Wojnicza i zostałem jednym z członków kabaretu E-22. Pytany

skąd jestem, odpowiadałem, że z Wojnicza, bo czułem, iż jestem to winien tym ludziom. Dlatego dzisiaj nadal jestem bardem, dalej niestety z Wojnicza, chociaż nie ukrywam, że wolałbym być identyfikowany z moim rodzinnym miastem.

Myślisz, że jesteś bardem rewolucji, młodości czy miłości?



- Chyba wszystkiego po trochu. Co prawda, z tą młodością muszę być coraz bardziej ostrożny, bo niektórym może się to wydać śmieszne. Ale mimo tego, że w kalendarzu już mi się trochę nazbierało myśleć i czuć jak naście lat temu. Jeżeli chodzi o miłość ta pojawia się w moich tekstach, chociaż traktuję ją w szerszym kontekście. Bardziej niż związek dwojga ludzi interesuje mnie funkcjonowanie tego związku w konkretnej rzeczywistości. Jedną z moich ballad - „Przyjdź Mario”, którą bardzo lubię, choćby z tego powodu, że dostałem za nią wiele nagród - skonstruowana jest tak, że, mimo, iż bardzo osobista, dotyczyć może każdego. Bardem rewolucji byłem, owszem. „Popełniłem” kilka tekstów, które w minionej epoce przysporzyły mi sporo kłopotów. Kłopoty te jednak sprawiały mi satysfakcję. Swego czasu napisałem utwór, który przekornie zatytułowałem „Pieśń stricte wojskowa”, traktujący o bezsensie służby wojskowej. Tekst był notorycznie skreślany przez cenzorów wojewódzkich. Mimo to, udało mi się przemycić go na przeglądzie w Myśliborzu, dzięki podstępowi. Otóż zmieniłem

tytuł na „Wspomnienie - mimozami jesień się zaczyna”. Innym razem, za tę samą piosenkę na Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki we Wrocławiu otrzymałem nagrodę dziennikarzy. W ostatniej chwili ktoś dobiegłszy dostrzegł, że mimo słusznego tytułu niesłuszna jest treść i zmieniono regulamin. Nagrody dziennikarzy w ogóle nie przyznano. W zamian zostałem zaproszony na I Festiwal Artystów Odrzuconych do Opola. Ciekawostką jest to, że ten festiwal nigdy się nie odbył.

Od kilkunastu lat jesteś związany z kabaretem E-22.

- Jak już mówiłem, był czas, że nie miałem szczęścia do ówczesnego MGOK-u. Wtedy to, na zaproszenie Tadeusza Aprijsy, pojechałem do Wojnicza na próbę kabaretu. Jestem z nimi już trzynaste lat, ten czas zadecydował, że jesteśmy już jak rodzina. No i jak to w rodzinie - kłócimy się, mamy ciche dni, ale wpływa to konstruktywnie na nasze działania.

Czy E-22 pozwala ci realizować się artystycznie?

- Nasza grupa to konglomerat satyry, tekstu literackiego i momentami ostrej muzyki. Zdobyliśmy wiele nagród, ja najbardziej cenię sobie dojście do finału w czasie ubiegłorocznej „Paki”. Dzięki temu na jakiś czas zagościliśmy na antenie III programu PR w audycji „Powtórka z rozrywki”. Jako, że śpiewamy teksty literackie, bierzemy udział w przeglądach jako grupa muzyczna. W tej kategorii największym naszym sukcesem było zdobycie trzeciej nagrody na Ogólnopolskich Spotkaniach Młodych Aktorów. Braliśmy także udział w imprezie zwanej Talent w Kielcach. Nasz sukces był tym większy, że jest to impreza rockowa, a my zaprezentowaliśmy piosenkę literacką i wyjechaliśmy z główną nagrodą. Po tym występie dostałem propozycję współpracy z Estradą Łódzką. Praca tam była jednak tylko krótką przygodą, gdyż nie mogłem jej pogodzić z licznymi obowiązkami. Byliśmy zaproszeni do udziału w programie telewizyjnym „Swojskie klimaty”, nie będę ukrywał, była to duża przygoda. Ta właśnie różnorodność naszych poczynań powoduje, że realizuję się artystycznie. Ponadto kabaret daje mi możliwość poznania wielu ciekawych ludzi. Na początku przyszłego roku, w związku z pewną okrągłą rocznicą, planuję zorganizowanie w Brzesku benefisu, na który już teraz zapraszam wszystkich swoich przyjaciół.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała **Zofia Sitarz**

Przewodnik Gimnastyczny „Sokół”

o początkach sportu i działalności patriotycznej w Brzesku i okolicy (cz. II)

Kiedy w 1894 r., po zmianach dokonanych w statucie, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” weszło w nową fazę rozwoju, do Galicji zaczęły docierać niepokojące wieści o prześladowaniach politycznych Polaków w zaborze pruskim. W Prusach powstał Niemiecki Związek Marchii Wschodniej bardziej znany w środowiskach polskich pod nazwą Hakata.

Ferdinand Hanse-
mann, Herman
Kennemann i He-
inrich Tiedemann,
utworzyli organi-
zację, której głów-
nym zadaniem
była walka z pol-
skością. Od tego
momentu ideolo-
gia, nauka, admi-
nistracja, kultura i
gospodarka nie-
miecka zostały
podporządkowa-
ne temu celowi.

Głównym ide-
ologiem tego kie-
runku politycz-
nego został z cza-
sem Henrich Tre-
ischke - niemiecki
historyk i pisarz
polityczny, autor 5
tomowej historii Niemiec, napisanej
potocznym językiem. *Najważniejszą
rzeczą* - pouczał on swoich rodaków -
*jest cywilizowanie barbarzyńskiego na-
rodu polskiego*. A czynił on to tak umie-
jętnie, że nawet Włodzimierz Lenin (Ze-
derblum) i jego towarzysze, jak twierdzi
Elisabeth Heresch, kilkanaście lat póź-
niej korzystali z dotacji wywiadu nie-
mieckiego.

Hakata dysponowała dużymi środ-
kami finansowymi i lansowała projekty
rozwiązań antypolskich. Urzędnicy, sę-
dziowie, policjanci i nauczyciele otrzy-
mywali na ziemiach polskich państwa
niemieckiego wysokie dodatki służbo-
we, a osadnicy wiejscy duże gospodar-
stwa rolne na korzystnych warunkach
kredytowych. Równocześnie kontynu-
owano zmienianie nazw miejscowo-
ści. Rugowano język polski z sądów,
urzędów i szkół. Mimo tego, w niektó-
rych szkołach W. Ks. Poznańskiego aż
do końca XIX w. utrzymywał się jeszcze

wykładowy język polski przy nauczaniu
religii.

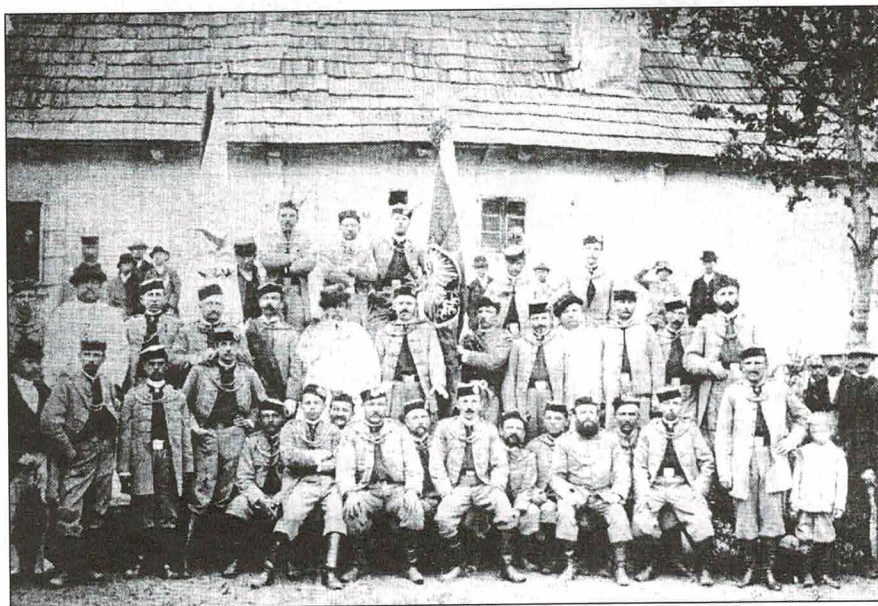
Społeczeństwo polskie wobec bru-
talnej akcji germanizacyjnej i równocze-
śnie rusyfikacyjnej w Królestwie Pol-
skim, na Litwie i ziemiach ruskich, za-
częło się konsolidować wewnętrznie.
Jednym z czynników tego typu prze-
mian było TG „Sokół”. Jego członko-

na w Namiestnictwie w oparciu o *Sta-
tut Filii Towarzystwa Gimnastycznego
„Sokół”*, albo o *Statut Związku Polskich
Towarzystw Sokolich w cesarstwie
austriackim*, który w 1892 r. został za-
twierdzony przez władze. Oba doku-
menty stwierdzały, że zadaniem organi-
zacji jest pielęgnowanie gimnastyki, a
w szczególności gimnastyki higienicz-
no-rekreacyjnej i

wychowawczej. Duże znaczenie po-
siadał § 28 statutu
przygotowanego
dla filii. Stwierdzał
on, że „w razie roz-
wiązania Towarzy-
stwa, w innej dro-
dze niż uchwałą
walnego zgroma-
dzenia (delegaliza-
cja) przechodzą fun-
dusze i rekwizyta na
własność miasta (w
którym ono działało)
... dla popierania ce-
lów, jakie miało to-
warzystwo i dla od-
dania tych funduszy
nowemu towarzy-
stwu ... gdyby takie
zostało później
utworzone”. To po-
stanowienie zostało

zmienione w 1892 r. „W razie rozwiąza-
nia Związku, przechodzi jego majątek
w zarząd Towarzystwa Gimnastyczne-
go „Sokół” we Lwowie, celem wyda-
nia tych funduszy w porozumieniu z
Towarzystwem Gimnastycznym „So-
kół” w Krakowie, Związkowi Towa-
rystw Gimnastycznych Sokolich, z za-
daniem pielęgnowania kultury fizycznej
społeczeństwa polskiego”. Ten nowy
statut przewidywał tworzenie oddzia-
łów okręgowych, urządzenie wspólnych
ćwiczeń, zlotów i kursów dla na-
uczycieli - instruktorów gimnastyki.

Członkowie organizacji brzeskiej
wiedzieli, że TG dążyło do odrodzenia
narodowego, poprzez rozwój zaintere-
sowań sportowych, poznawanie litera-
tury, historii i kultury narodowej oraz
rozwój gospodarczy kraju. Z tym, że
sport był postrzegany jako przygotowa-
nie kondycyjne społeczeństwa polskie-
go do walki zbrojnej. „Sokół” (w tym
także członkowie gniazda brzeskiego),



Grupa wojennych „Sokółów”, arch. Izby Regionalnej w Wojniczu

wie, tak w Brzesku, jak i w innych mia-
stach, miasteczkach i wsiach polskich,
zdawali sobie sprawę z tego, że w roz-
poczynających się zmaganiach z wyna-
radawiającą polityką rosyjską i niemiec-
ką, naród polski nie będzie miał żadnych
sojuszników.

Pod koniec XIX i na początku XX w.
w walce tej brali już udział najwybitniej-
si Polacy, członkowie lub sympatycy
„Sokoła”. Widzimy wśród nich Adama
Asnyka, Władysława Belzę, Marię Ko-
nopnicką, Józefa Ignacego Kraszew-
skiego, Władysława Reymonta, Henry-
ka Sienkiewicza, Romana Dmowskie-
go, Wincentego Witosa, ks. Stanisława
Stojalowskiego i wielu innych. Obok
wybitnych przedstawicieli świata nauki,
kultury, czy polityki, uczestniczyli w tej
obronie praw narodu „szare szeregi”
obywateli miast i wsi.

Jedną z komórek, która brała udział
w tych zmaganiach był „Sokół” brze-
ski. Organizacja ta została zarejestrowa-

oficjalnie nie zajmował się polityką, ale wręcz nakazywał swym członkom, by byli gotowi dla Ojczyzny poświęcić nawet życie. PG „Sokół” przekonywał młodych ludzi, że są oni „potomkami rycerskiego narodu ...”, że przeto czas, aby rozbudzi(ali) w sobie stare dziadów męstwo, odwagę i siłę” i gotowi je byli poświęcić dla Ojczyzny (słowo to pisa- no dużą literą, więc oznaczało Polskę).

Na ziemi brzeskiej, u zarania wieku XX, obok gniazda brzeskiego istniało To- warzystwo Gimnastyczne w Wojniczu. Jego założycielem był Stanisław Bart- mann (Bartman).

Od 1895 r. organi- zacja ta przeżywa- ła duże kłopoty materialne, zwią- zane z ogromnym pożarem, który strawił 1/3 mia- sta. „Spłonęły wszystkie, z wiel- kim trudem naby- te przyrządy i sprzęty gimna- styczne” przechowywane w pry- watnym domu. Mimo tego nie- szczęścia TG „So- kół” w Wojniczu nie zaprzestało działalności. Już

bowiem w następnym miesiącu, jak informowała swoich czytelników „Po- goń” tarnowska, w lesie wierzchosła- wickim gniazdo wojnickie zorganizowa- ło festyn z tombolą, z którego dochód przeznaczono na budowę „własnej sali” (budynku z salą gimnastyczną).

Wprowadzenie nowego statutu tej organizacji oznaczało utworzenie władz okręgowych organizacji sokolich. 12 IV 1896 r. rozpoczął działalność II Okręg TG „Sokół”, którego siedziba mieściła się w Tarnowie. Obok gniazda brzeskiego i wojnickiego należały do niego organi- zacje sokole z Dąbrowy Tarnowskiej, Dębicy, Gorlic, Grybowa, Limanowej, Muszyny, Nowego Sącza, Starego Sąc- za i Tarnowa. Ta decyzja nie wywołała entuzjazmu w Brzesku i w dużej części innych gniazd. W styczniu PG „Sokół” stwierdził, że „Okręg nie rozwinął dzia- łości”. Część gniazd nie odprowadza- ła składek do okręgu i centrali lwowskiej. Zaległości posiadało również gniazdo brzeskie. Główną przyczyną niezadowo- lenia było to, że Wydział Związku „nie załatwił ... życzenia Nowego Sącza aże- by z Gniazd podkarpackich utworzyć nowy okręg z siedzibą w tym mieście”.

W każdym razie dopiero 9 V 1897 r. w posiedzeniu Wydziału Okręgowego

w Tarnowie uczestniczyli nieznani mi z nazwiska reprezentanci „Sokoła” brze- skiego. Ale delegatów z Brzeska nie było na Zjeździe w Stanisławowie, cho- ciaż tam właśnie zapadła decyzja o uro- czystych obchodach 100. rocznicy uro- dzin Adama Mickiewicza. Co ciekawe, na uroczystościach poświęcenia sztan- daru TG „Sokół” w Bochni oprócz re- prezentacji gniazd m.in. z Dąbrowy Tar- nowskiej, Dębicy, Grybowa, Jarosławia, Jordanowa, Krakowa, Witowic i Ostra- wy Morawskiej z Czech, była również delegacja gniazda słotwińskiego. Wnio-

cieli gimnastyki. Organizował dla nich kursy wakacyjne, których program obej- mował zajęcia teoretyczne i praktyczne z zakresu ćwiczeń wolnych, z przybora- mi i przyrządami. Ich słuchaczy uczono również budowania piramid, gier i za- baw ruchowych, jazdy na rowerze oraz wioślarstwa. Ponadto zapoznawano ich z podstawowymi zasadami organizacyj- nymi towarzystw sokolich i sportowych oraz z dydaktyką wychowania i gimna- styki. Chodziło o to, aby nauczyciele wychowywali młodzież na szlachetnych i odważnych Polaków.



Okocimski Klub Kolarzy „GAMBRINUS” 1900 r.

sek nasuwa się jeden. Między członka- mi TG „Sokół” ze Słotwiny i Brzeska nie było zgody. A ponadto niektórzy członkowie „Sokoła” brzeskiego, utwo- rzili wówczas (1897 r.) Okocimski Klub Kolarski „Gambrinus”, który był sokolą sekcją kolarską, ale zapewne zaczął pro- wadzić samodzielną działalność sporto- wą i finansową.

Sztandar dla TG „Sokół” w Bochni ufundowała Tytusowa z Padlewskich Meisnerowa, a wykonał go Ludwik Sta- siak - wybitny artysta bocheński. Na jego jednej stronie znajdował się sokół i na- zwa gniazda, a na drugiej wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej otoczony słowami: „Bogurodzica Dziewica Bo- giem Sławiona Maryja”. Po poświęce- niu sztandaru przez ks. Franciszka Lipiń- skiego, odbyła się najpierw świecka część uroczystości, podczas której prze- mawiał m.in. Szymon Bernadzikowski, a później zawody sportowe z udziałem reprezentantów gniazda I Okręgu soko- lego, do którego należała Bochnia i re- prezentantów innych gniazd. Obok gim- nastyków prezentowali swoje umiejęt- ności również cyklisty krakowscy i bo- cheńscy oraz młodzież szkolna.

„Sokół” poświęcał wówczas wiele czasu i środków na kształcenie nauczy-

Franciszek Wojdyga, Karolina Betlejska, Michalina Kaleta, Stefania Pajak (nauczy- cielka nadterminowa), Filipina Markie- wicz, Celina Calvas i Abich Federgrün (nauczyciel religii moźeszowej). Budy- nek tej szkoły składał się z 4 sal lekcyj- nych, w których nie mieściły się wszyst- kie klasy. Dlatego Rada Miejska, na któ- rej ciążyło utrzymanie szkoły, wynajmo- wała dwie sale lekcyjne w budynkach prywatnych. Jest oczywiste, że w szkole brzeskiej nie było ani sali gimnastycznej, ani nie dysponowała ona przyszkolnym boiskiem sportowym. Stan innych szkół w powiecie nie odbiegał od tej normy.

Nawet „Czas” - pismo konserwaty- stów krakowskich - podejmując dysku- sję nad sprawami wychowania fizycz- nego stwierdził, że przy szkołach „albo boiska nie ma, albo jest”, lecz nie jest wykorzystywane. „Na 2664 szkoły lu- dowe (w Galicji) w 302 uczą gimnastyki ... O salach gimnastycznych trudno mówić spokojnie. Są to przeważnie nory. Ciasnota, wilgoć, pył, sąsiedztwo smrodliwych ustępów” ... towarzyszy- ły nauczaniu gimnastyki w tych szko- łach, w których się ona odbywała.

W stwierdzeniu tym nie było żadnej przesady. Nawet dzisiaj, chociaż od tam- tych czasów upłynęło prawie 100 lat, w

W Brzesku istniała wów- czas pięciokla- sowa szkoła powszechna dla dzieci pol- skich i żydow- skich oraz dwuklasowa ż y d o w s k a szkoła wyzna- niowa. W szko- le powszech- nej uczyli: Mi- chał August (kierownik), ks. Michał Wieliński (ka- techeta), Karo- lina i Marian Zajączkowski,

wielu szkołach wiejskich w okolicy Brzeska, w okresie jesienno-zimowym zajęcia z gimnastyki odbywają się na korytarzach. Warto postawić pytanie ile nowych obiektów sportowych wybudowano w ciągu ostatnich 50 lat w stolicy ziemi brzeskiej? Ile boisk do piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, czy tenisa ziemnego? Jak wygląda współpraca naszego czołowego klubu ze szkołami? Co uczyniło kuratorium tarnowskie, aby ją zintensyfikować? Na rezultaty tych „osiągnięć” nie trzeba będzie długo oczekiwać.

W takich warunkach materialnych, w jakich znajdowały się szkoły finansowane przed 100 laty przez samorządy, o lekcjach gimnastyki, chociaż znajdowała się ona w programach nauczania, nawet nie można było marzyć.

„Sokół” brzeski jednak podjął to wyzwanie. Nie ulega wątpliwości, że próbą przezwyciężenia kryzysu wewnątrzorganizacyjnego był pokaz gimnastyki zorganizowany w połowie r. 1898. Gniazdo brzeskie przygotowało prowizoryczne boisko sportowe w Okocimiu (kto wie czy nie na „Równi”?), na którym odbył się publiczny pokaz gimnastyki z udziałem 21 sportowców z Bochni, 3 drużyn z Krakowa i 11 zawodników z Wojnicza. Obok gimnastyków, cyklistów z Bochni i Krakowa zaprezentowali widzom jazdę rowerową.

Sportowcy ci wykonali ćwiczenia wolne, z laskami i maczugami, na drążku oraz różnego typu ewolucje na rowerze. Całość imprezy zakończyły efektowne piramidy. Sprawozdawca PG „Sokół” napisał, że „setki widzów z Brzeska i Okocimia otoczyły boisko”, obserwując gimnastyków i cyklistów. Wielu widzów podziwiając kunszt sportowców zgłosiło akces do „Sokoła” brzeskiego. Był to niewątpliwie sukces organizacyjny i propagandowy brzeskich sportowców i ich przyjaciół z sąsiednich miast. Jednak w II Zlocie I Okręgu Sokolego w Bochni, z Brzeska brał udział tylko Szymon Bernadzikowski, ale na boisku nie występował. W każdym razie ani w „Przewodniku Gimnastycznym”, ani tarnowskiej „Pogoni” nie znalazłem żadnej informacji na ten temat. Natomiast wojniczanie wysłali do Bochni ośmiu swoich sportowców, którzy wzięli najprawdopodobniej udział w ćwiczeniach wolnych i z maczugami, bo przecież w Brzesku występowali w tych konkurencjach.

Oddziaływanie bochnian na „Sokoła” brzeskiego nie skończyło się na tej jednej imprezie. 7 września 1900 r. zaprezentowali oni w swojej sali gimnastycznej, zaliczanej do najlepszych w Galicji, ćwiczenia wolne, obrazowe z

laskami, gimnastykę na poręczach i na stole oraz budowę piramid. Po pokazach gimnastycznych odbyła się zabawa tańeczna. Od tego momentu brzeszczanie musieli systematycznie gościć w bocheńskiej hali sportowej. Przecież na tarnowskich zawodach okręgowych, wspólnie z bochnianami budowali piramidy, a to wymagało dłuższego wspólnego treningu.

W każdym razie wysiłki bochnian, krakowian i wojniczan, nie pozostały bez wpływu na dalsze losy „Sokoła” w Brzesku. W grudniu 1899 r. PG „Sokół” stwierdził, że „Towarzystwo tutejsze (brzeskie), które od dłuższego czasu nie było czynne, rozpoczęło na nowo swoje czynności, z dniem 26 X 1899 r.”.

W ciągu stosunkowo krótkiego czasu, od tej daty poczynając, udało się organizacji pozyskać bogatego sponsora, który przekazał dla „Sokoła” brzeskiego 1461 koron. To pozwoliło organizatorom życia sportowego i patriotycznego w mieście zakupić parcele gruntowe (nr katastralny 312, 354, 360 i 361), które do 13 X 1900 r. były własnością Henryka Bachowskiego. 17 X 1900 r. zostały one wpisane do ksiąg wieczystych miasta Brzeska jako własność „Sokoła” brzeskiego.

Niewiele możemy powiedzieć o Okocimskim Klubie Kolarskim „Gambrius”, który był jak wynika z tabel statystycznych polskich związkowych Towarzystw Gimnastycznych, najpierw ośmioosobową sekcją (klubem) „Sokoła” brzeskiego. Sprawa nie była łatwa, bo zezwolenia na prowadzenie tego typu pojazdów wydawała lwowska dyrekcja policji. Aby taki dokument uzyskać należało zdać egzamin z teorii (przepisy drogowe) i praktyki, albo wylegitymować się świadectwem potwierdzającym te umiejętności, wydanym przez jedno z nielicznych wówczas towarzystw cyklistów. W wypadku kolarzy brzeskich musieli oni uzyskać we Lwowie pozwolenia na jazdę rowerem. Dokumenty te były ważne tylko przez trzy lata. Nie bez znaczenia były również wysokie ceny rowerów.

Powstanie drużyny kolarskiej w Okocimiu było związane z wyborem do Rady Państwa Jana Albina Goetza. W ten sposób brzescy członkowie „Sokoła” i pracownicy Browaru Okocim uczcili sukces wyborczy jednego z pierwszych honorowych obywateli Brzeska. Równocześnie, jak się wydaje reklamowali piwo tej marki produkowane wówczas nie tylko w Browarze Okocim, ale również w starych browarach praskich należących do rodziny żony Jana Ewangelisty Goetza. Zresztą w Pradze do dnia dzisiejszego wytwarza się takie piwa.

W skład tej amatorskiej drużyny wchodził: Józef Mączka, Mołorń, Jan Skrobotowicz, Józef Winkler, Hilscher, Jerzy Ciompa, Janik i Chrapusta.

Przez pierwsze lata swego istnienia drużyna ta prowadziła przede wszystkim działalność rekreacyjną, turystyczną i szkoleniową. Jak stwierdził PG „Sokół”, o żywotności „... oddziałów kolarskich (poza Krakowem) ... (było) głucho, pomimo, że istnieje ich kilkanaście”. Ale z upływem czasu jej zawodnicy uczestniczyli również w mistrzostwach kolarskich Okręgów Sokolich i w innych imprezach kolarskich. W każdym razie PG „Sokół” i „Pogoń” tarnowska w 1902 r. odnotowały udział kolarzy okocimskich w wyścigu szosowym zorganizowanym przez gniazdo „Sokoła” tarnowskiego. 25 V 1902 r. już 10 kolarzy z Okocimia uczestniczyło w wyścigu kolarskim na trasie Tarnów-Pilzno. W imprezie tej, obok członków „Gambriusa”, wzięli udział kolarze z Krakowa, Nowego Sącza i Tarnowa. W wyścigu mistrzowskim dla wszystkich uczestników imprezy, na dystansie 10 km, zwyciężył Zawisza (pseudonim) przed Janem Skrobotowiczem („Gambrius”), który uzyskał czas 21 min. 10 sekund. Również w IV wyścigu na dystansie 1 km, drugie miejsce zajął Skrobotowicz, uzyskując czas 1 min. 47 sekund.

Po zakupie parcel „Sokół” brzeski zorganizował naukę gimnastyki dla dzieci ze szkoły powszechnej i przemysłowej. Przy dzisiejszej ulicy Kościuszki urządzono boisko sportowe. „Sokół” pokrywał również pensję dla instruktora gimnastyki. Ale po wakacjach zwrócił się do Rady Gminy miasta Brzeska z prośbą o subwencję na ten cel. 11 IX 1901 r. wniosek ten został przedstawiony Radzie przez Henocha Klapholza - burmistrza miasta. Władze miasta postanowiły przyznać zapomogę dla TG „Sokół” w wysokości 80 koron na „Budowę gmachu i utrzymanie nauczyciela gimnastyki”. Równocześnie skierowano prośbę „Sokoła” do Komisji Budżetowej. Nie od rzeczy będzie dzisiaj podać, że radę tę tworzyli: w połowie wyznawcy religii mojżeszowej. Jak wynika z podjętej decyzji, Żydom brzeskim, członkom tej rady, nie przeszkadzał ani Bóg, ani Ojczyzna ani honor - hasło i cel działalności „Sokoła”. Zresztą nie jedyny to przykład, ale jakże wymowny, współdziałania obu wyznań dla dobra miasta i Polski.

Od tego momentu „Sokół” brzeski często korzystał z niewielkich subwencji miejskich, które najczęściej wynosiły od 50 do 100 koron. (c.d.n.)

prof. dr hab. **Marian Stolarczyk**

NOWE ŻYCIE

w *NOWEJ* ojczyźnie

Nie tak dawno, bo siedem lat temu Paweł i jego żona Alina z małym dwuletnim Krzysiem przybyli do USA. Ciekawa ich doświadczeń przeprowadziłam z nimi krótki wywiad.

W jaki sposób udało się państwu tu przyjechać i otrzymać zatrudnienie?

Paweł - Jesteśmy oboje po studiach w zakresie rehabilitacji chorych z niewydolnością ruchową. Najpierw ja przyjechałem na praktykę w szpitalu w Joliet. Żona w tym czasie z małym Krzysiem przebywała w Polsce.

A kto pana na tę praktykę skierował?

Paweł - Sam się starałem, ale także szpital, w którym w Polsce pracowałem poparł moją prośbę. Dostałem odpowiednią wizę w ambasadzie amerykańskiej. Oczywiście nie odbyło się to tak szybko i łatwo, jak się z rozmowy wydaje. Po przyjeździe do Stanów otrzymałem praktykę w szpitalu w Joliet. Po jakimś czasie zaproponowano mi pracę na stałe i sponsorowanie mnie i żony z dzieckiem. Jest tu bowiem ogromne zapotrzebowanie na wykształconych fizykoterapeutów. A w Polsce mieliśmy trudne warunki życiowe. Mieszkaliśmy razem z teściami w niedużym mieszkaniu.

Alina - Tak, mieszkaliśmy u rodziców w jednym pokoju, a łazienka i kuchnia były wspólne. Nie było żadnej nadziei na mieszkanie przez najbliższe piętnaście lat. Szansa wyjazdu była dla nas ratunkiem.

Paweł - No i skorzystaliśmy z niej, kiedy wszystkie starania o wyjazd zostały zakończono. Moja praktyka tu w Stanach była wynagradzana i zdążyłem odłożyć trochę dolarów. Przygotowałem też na początek nieduże mieszkanie.

Alina - Z Polski zabraliśmy niewiele, nie mieliśmy właściwie co zabierać. Najważniejszy był Krzysio. Miał już dwa latka, ale potrzebował mojej opieki. Martwiłam się, że nie pogodzę pracy z opieką nad nim.

Paweł - Ale i to udało się rozwiązać. Chodziliśmy do pracy na różne zmiany i po kolei każde z nas się nim opiekowało.

Alina - Było dosyć trudno. Prawie nie spotykaliśmy się z mężem. Jedyne w niedzielę byliśmy wszyscy razem. Chcieliśmy jak najszybciej odłożyć na własny dom. W soboty też braliśmy dyżury.

Paweł - Ale najpierw musieliśmy kupić, oczywiście na raty, samochody. Mało używane były dużo tańsze i takie kupiliśmy.

Czy nie myśleliście wtedy o powrocie do Polski?

Paweł - Nie, nie myśleliśmy. Wiedzieliśmy, że tu mamy szansę na przyzwoite życie, a w Polsce tylko na wegetację.

I co dziś myślicie, czy wybór był dobry?

Alina - Dziś nie mamy wątpliwości, że wybór był najlepszy z możliwych. Jesteśmy wdzięczni losowi, że nam właśnie dał tę szansę. Nasz poszukiwany tu zawód umożliwił nam przyjazd. W Ameryce jest dużo pacjentów, którzy wymagają pomocy specjalistycznej. My pomagamy im uczyć się na nowo poruszać, chodzić, po prostu żyć.

To i satysfakcja z takiej pracy jest duża?

Paweł - Oczywiście, ja osobiście kiedy widzę, jak na przykład dziecko po wypadku odzyskuje władzę w nogach i z powrotem chodzi, czuję się tak szczęśliwy, jakbym to sam przeżywał.

Alina - Mnie na przykład cieszy fakt kiedy starsza pani po wylewie zaczyna powoli stawiać kroki i próbuje chodzić, wierzy, że znowu będzie sprawna. Co prawda nie zawsze się to spełnia, ale dawanie ludziom nadziei bardzo satysfakcjonuje.

A jak wasza sytuacja materialna przedstawia się teraz, po siedmiu latach pobytu w USA?

Paweł - Mieszkamy dziś we własnym domu z pięknym ogródkiem. To jeszcze nie jest nasz dom, będziemy go spłacać jeszcze przez kilkanaście lat. Jednakże opłaca nam się to o wiele bardziej, niż płacić czynsz.

A jak synek czuje się tutaj?

Alina - Krzysiu chodzi do szkoły i tak jak wszystkie amerykańskie dzieci uczy się i bawi. Nie pamięta Polski, ale język polski zna, gdyż w domu staramy się mówić po polsku. Krzysiu po angielsku mówi lepiej niż my. Zdarza się że nas nawet poprawia.

Paweł - Bardzo lubi gry komputerowe. Mamy w domu komputer i on z niego też korzysta.

Alina - Do pracy jeździmy już nowymi samochodami, a w domu nie brakuje nam niczego. Urządziliśmy go pięknie i wygodnie. Niestety, ciągle musimy bardzo intensywnie pracować, aby spłacać raty pożyczek zaciągniętych na zakup tych wszystkich mebli, samochodów czy też komputera.

Paweł - Mamy jednak dobrze płatne prace, szanują nas i lubią w szpitalu zarówno

koledzy jak i pacjenci. Więcej nam do szczęścia nie potrzeba.

Alina - No, może przydałoby się drugie dziecko, bo czas ucieka, ale zmieniłoby to nasze plany. Może moja mama tu przyjedzie, to wtedy o tym pomyślimy. Mamusia owdowiała i tęskni za nami, to może jej tu będzie dobrze.

Paweł - Uzyskaliśmy już obywatelstwo amerykańskie i możemy mamę sprowadzić.

Jak wynika z tej rozmowy, pobyt tutaj jest dla państwa uśmiechem losu.

Paweł - Niewątpliwie, moim kolegom w Polsce nie wiedzie się tak dobrze.

Dziękuję państwu za chwilę rozmowy i życzę pomyślności w życiu i pracy na ziemi amerykańskiej.

Antonina Radzięda
Park Ridge, USA

Tam daleko

*Tu daleko, w świecie cudzym
Bzy zakwitły i tak pachną
Wprost wydaje się to cudem
Że tak samo jak tam w Kraju
Wszystkie kwiaty wyglądają
Patrzę, wchłaniam ten zapach
Lecz do szczęścia czegoś brak
Tak, brakuje mi znajomych
Twarzy ludzi i tej mowy
Co brzmi w sercu jak muzyka
I radością je napętnia
A tu wszystko tak odpycha
Takie obce i nie spełnia
Moich oczekiwań
Jak za szybką na wystawie
Rośnie, kwitnie i wygląda
Każdy kwiat i każdy kamień
To nie twoje, nie dla ciebie
My tu tak kwitniemy
Wracaj szybko tam do siebie
My cię tu nie chcemy
Zda się krzyczeć, wołać
Każde drzewo, krzak i kwiatek
Lepiej stąd wyjadę
Do mych maków i stokrotek ...*

Antonina Radzięda
Chicago 12.05.1997 r.

Królewskie miasto Czchów

Pomimo, iż Czchów żyje obecnie na statusie wsi, nigdy nie zatracił cech niewielkiego miasteczka, jakim przecież był w niezbyt jeszcze odległej przeszłości. Potwierdza to jego układ przestrzenny, którego ośrodek stanowi obszerny, prostokątny plac rynkowy, ukształtowany wkrótce po przeniesieniu Czchowa z prawa średzkiego na magdeburskie. A stało się to w 1355 r. za sprawą króla Kazimierza Wielkiego. Pozostał zatem Czchów miastem, zarówno w swej materii urbanistyczno-architektonicznej, jak też tradycji i po r. 1928, w którym to utracił prawa miejskie. Miejmy nadzieję, że nie bezpowrotnie. Ze swoją filigranową zabudową, wśród której wyróżniają się nieliczne już niestety przyrynkowe domy podcieniowe, zaj-

siadłości opactwa benedyktynów w podkrajowskim Tyńcu. Aliści dokument ów okazał się być falsyfikatem z końca XIV lub początków XV w. Z tego też względu nie zasługuje na zaufanie. Nie mamy też pewności co do wiarygodności zapisów, w których Czchów jest wymieniany, a znajdujących się w dokumentach bpa Wincentego zwanego Kadłubkiem z początków XIII w. i papieża Grzegorza IX z 1229 r. oraz w akcie księcia Leszka Czarnego z r. 1288. Dlatego też przyjąć musimy, iż pierwsza potwierdzona archiwalnie wzmianka o Czchowie pochodzi dopiero z r. 1325, a zawiera ją sporządzony wówczas wykaz świętopietrza. Nie oznacza to oczywiście, że Czchów wtedy dopiero powstał. Oto bowiem we wschodniej ścianie prezbiterium

około połowy XIII w. uzyskała status miasteczka na prawie średzkim powstał w ścisłym związku z biegnącym od Krakowa i Sandomierza traktem „węgierskim”. Trakt ten funkcjonował już na kilka stuleci przed powstaniem Czchowa. Stąd też przypuszczenie, że osadę czchowską poprzedzało grodzisko stanowiące ogniwo w łańcuchu osiedleńczym państwa Wiślan (VIII-IX w.), do którego należały grodziska w pobliskiej Zawadzie Lanckorońskiej i podsądeckich Naszacowicach. Pewności co do tego jednak nie mamy. Ale wykluczyć takiej ewentualności nie możemy. Wszak wzgórze miejskie zawsze było znaczące z uwagi na jego położenie, a przy tym przez swe ukształtowanie bezpieczne. Stąd wszak wziął się pomysł wzniesienia

w jego sąsiedztwie najpierw masywnej kamiennej wieży strażniczej, a później zamku, strzegącego niegdyś zarówno wejścia do dunajcowej doliny jak i znajdującej się przy trakcie komory celnej.

Znaczenie korzystnego położenia Czchowa docenił też Kazimierz Wielki, który przekształcił go w prawdziwe miasto królewskie. Za jego to sprawą powstał zabezpieczający je wał ziemny, wzmocniony palisadą, w którym znalazły się dwie bramy: Górna i Dolna, rozbudowany został zamek i wzniesione prezbiterium obecnego kościoła parafialnego. Kazimierz Wielki wyznaczył też pierwszego znanego nam burgrabiego czchowskiego zamku, którym był Imbram syn Żegoty, występujący już w 1356 r.

Przychylność Kazimierza Wielkiego, jak również króla Ludwika Węgierskiego, królowej

Jadwigi, Władysława Jagiełły i jego następców sprawiła, że Czchów szybko się rozwijał, stając się najpierw ośrodkiem starostwa niegrodowego, a później powiatu. Dość powiedzieć, że już na przełomie XIV i XV w. była tu szkoła, szpital, będący właściwie przytułkiem dla ludzi chorych, starych i ubogich, a nawet łaźnia i miejski wodociąg. Przybywało też rzemieślników, głównie szewców, piekarzy i płócienników oraz kucpów.

Wytoczony po lokacji miasta w 1355 r. plan Czchowa oparty został o rozpowszechniony w średniowieczu układ szachownicowy. Całość tego „idealnego” układu zamknę-



Fragment północnej pierzei rynku w Czchowie

fot. A.B. Krupiński

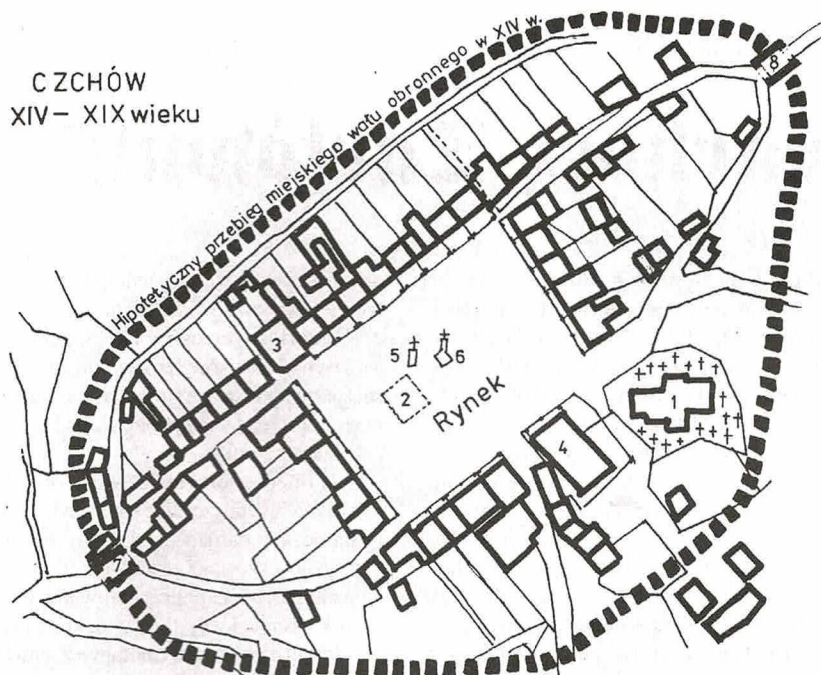
mujące kulminację wzniesienia górującego nad lewym brzegiem Dunajca, z gotyckim kościołem parafialnym i masywną kamienną basztą strzegącą wejścia do dunajcowej doliny, w przekonaniu wielu należy do najpiękniej usytuowanych miasteczek tej części Małopolski. W samej rzeczy; tylko nasz Czchów, Ciężkowice, Lanckorona i Piwniczna mogą konkurować z sobą walorami położenia i pięknem otaczającego je krajobrazu.

Do niedawna jeszcze uważano, iż pierwsza wzmianka potwierdzająca istnienie Czchowa znajduje się w dokumencie legata Idziego z 1125 (1105?) r., zawierającym wykaz po-

tutejszego kościoła Narodzenia NMP widnieją wmurowane wtórnie detale architektoniczne charakterystyczne dla budowli romańskich. Już przed laty badacze uznali, iż pochodzą one z nieistniejącego kościoła, na miejscu którego w XIV i XV w. stanął obecny. Kościół ten miał według nich powstać w pierwszej połowie wieku dwunastego. Z braku potwierdzenia owego przypuszczenia zalecam ostrożność w przyjmowaniu tej datacji. Mam jednak nadzieję, że kwestię tę rozstrzygną kiedyś archeolodzy przy pomocy swoich metod badawczych.

Czchów jako osada targowa, która już

CZCHÓW w XIV – XIX wieku



Częściowa rekonstrukcja planu polokacyjnego Czchowa na planie katastralnym z 1848 r.: 1. kościół parafialny wraz z otaczającym go do końca XVIII w. cmentarzem; 2. ratusz; 3. nieistniejący budynek sądu ziemskiego z 1767 r.; 4. nieistniejący budynek szkoły; 5. figura św. Floriana z XVIII w.; 6. kapliczka; 7. Brama Górna; 8. Brama Dolna.

Oprac. A. B. Krupiński

ła się w prostokącie o wymiarach 189x168 m, którego południowo-wschodni narożnik zajął kościół z otaczającym go cmentarzem parafialnym. W dwóch przeciwległych narożnikach usytuowano cztery półkuryjne działki siedliskowe, zwrócone frontem do drogi tranzytowej, biegnącej w przedłużeniu północnej pierzei rynku. Stosunkowo duża powierzchnia placu rynkowego świadczyła o handlowej funkcji miasta, związanej z przebiegiem traktu „węgierskiego”. Zgodnie ze średniowieczną praktyką z wszystkich naroży rynku wyprowadzone zostały pary ulic, przy czym trzy główne ulice, równoległe do owego traktu łącząc się na końcach zamykały całą kompozycję przestrzenną przypominającą swym kształtem wrzeciono.

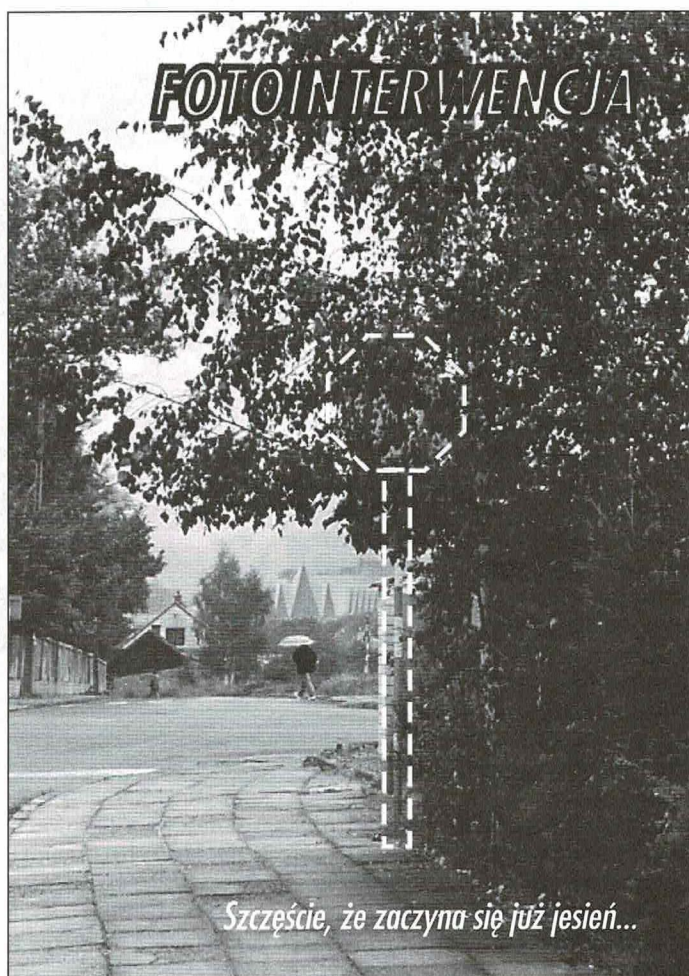
Tak jak i w wielu innych miastach lokowanych w czasach Kazimierza Wielkiego tak i w Czchowie działki siedliskowe były dość wąskie (10,5 m), ale za to ich głębokość sięgała 42 m. Domy mieszczan czchowskich zajmowały ich części frontowe. Za nimi stawiane były budynki gospodarcze. Były tam też podwórce, a nawet niewielkie ogródki. Domów było tylko około pięćdziesiąt. Bo i liczba mieszkańców miasta rzadko tylko przekraczała 200 osób. Na przestrzeni kilkuset lat były one wyłącznie drewniane, o zrębowej konstrukcji ścian, dwu-, najwyżej czteroizbowe, kryte wysokimi, pobitymi gontami dachami. W XVI lub XVII w. w pierzejach rynkowych zaczęły pojawiać się domy z podcieniami od frontu, które stały się elementem charakterystycznym w pejzażu tej części miasta. Podcienia owe służyły przede wszystkim rzemieślnikom i kupcom do wystawiania towarów przeznaczonych na sprzedaż, ale też jako ciągi komunikacji pieszej. Ich całe ciągi tworzyły zwarte zespoły. Dodać należy, że tradycja ich utrzymała się do dziś. Jeszcze teraz podcienia wsparte na drewnianych słupach, których głębokość przekracza dwa metry zachowały się przy kilku budynkach w północnej pierzei rynku. Zostały one zrekonstruowane po pożarze miasta w 1947 r., podczas którego spłonęła niemal połowa zabudowy rynkowej. Jeden dom nowy, podcieniowy powstał już na przełomie lat 70 i 80 w pierzei zachodniej.

Miał też Czchów w przeszłości ratusz będący siedzibą władz samorządowych. Wzniesiony on został przypuszczalnie w czasach Kazimierza Wielkiego. Jednak pierwsza wzmianka o jego istnieniu pochodzi dopiero z r. 1569, ostatnia zaś z 1785 r. Był to najpewniej obiekt niezbyt duży, w całości drewniany, zajmujący wraz z otaczającymi go jatkami i kramami środek placu rynkowego.

Pierwszy budynek murowany (nie licząc kościoła) powstał w mieście dopiero w 1767 r. Była to utrzymana w stylu późnego baroku siedziba sądu ziemskiego, stojąca w miejscu, w którym obecnie znajduje się budynek Urzędu Gminy. W latach 1934-37 zbudowany został budynek miejscowej szkoły, będący dziś znaczącą dominantą architektoniczną miasteczka.

Jednym z ciekawszych, a nielicznych już zabytków Czchowa jest kamienna figura św. Floriana. Wystawiono ją na rynku pod koniec XVIII w. Utrzymanej w późnobarokowej konwencji postaci świętego towarzyszy płaskorzeźbiony wizerunek świętego Wojciecha, zapewne nieco późniejszy. U stóp figury leży kamienny lew z XVIII lub XIX w., określany dość często jako relikwiarz nieistniejącego kościoła romańskiego.

dr Andrzej B. Krupiński



III Turniej Rycerski

„Złoty warkocz Tarłówny”

Kiedy przed laty po raz pierwszy przekroczyłam „żelazną kurtynę” powodów do zdziwienia było wiele. Obok pełnych sklepów, wszechogarniającej normalności i widocznej na każdym kroku radości życia, nie mniejsze wrażenie wywarły obrazy oglądane w Xanten, starożytnym obozie legionowym Colonia Ulphia Traiana. Od dziesiątków lat trwają tam prace konserwatorskie: odkrywane są elementy fortyfikacji, bramy, rzymskie domy, świątynie. Są one odbudowywane pod nadzorem specjalistów, rekonstruowane jest ich wyposażenie i warunki życia ludzi sprzed prawie dwóch tysięcy lat. Wspomniane zaskoczenie budziły parkingi pełne samochodów i autokarów, którymi do Xanten zjeżdżała Europa ogarnięta radością podpisanego wtedy traktatu z nieodległego Maastricht. Zjeżdżała się zaś po to, by wejść do rzymskiej willi, poprobować antycznego jadła, by dzieci w kwaterze legionisty mogły pograć w kości, strzelić z łuku czy przymierzyć hełm żołnierza XV legionu. Takie obrazy zadziwiałały z perspektywy kraju, gdzie historia traktowana była instrumentalnie, gdzie młodych skutecznie zniechęcała do niej szkoła, a starszych przerażała skalą zakłamań i upolitycznienia wbrew zdrowemu rozsądkowi. Tymczasem okazało się, iż historię można traktować inaczej - jako zabawę i zupełnie sympatyczną przygodę.

Minęło kilka lat i wśród ogromu zmian jakie się wokół dokonały znalazła się i ta, pozornie drobna, ale jakże wymowna, dotycząca postrzegania historii. Ostatnie lata są okresem powstawania jak grzyby po deszczu rozmaitych widowisk plenerowych, kreowanych w oparciu o przeszłość. Słynne już warsztaty w Biskupinie, dymarki świętokrzyskie czy turnieje rycerskie cieszą się zasłużeniem ogromną popularnością. Bardzo miło napisać, że podobne atrakcje mają też miejsce w najbliższej okolicy naszego miasta.

W piękną niedzielę, 20 września, takie „błiskie spotkanie” z minionymi czasami miało miejsce na zamku w Dębnie. Już po raz trzeci teren ten stał się miejscem ni mniej, ni więcej, tylko... turnieju rycerskiego. Trofeum zmagania był Złoty Warkocz Tarłówny, wyczarowany w brą-

zie przez niezrównanego strażnika pieczęci minionego czasu, pracownika tarnowskiego Muzeum, Klaudiusza Stachaczyńskiego. Trofeum nawiązuje do zamkowej legendy o pięknej Tarłównie, która mając do wyboru małżeństwo z wybrankiem rodziców lub śmierć, oznaczającą wierność własnemu wyborowi i miłości do ukochanego, zdecydowała się na zamurowanie żywcem w zamkowej komnacie, zwanej „Grobowcem”. Odkryć ją mieli w ubiegłym jeszcze stuleciu rabusie plądrujący zamkowe wnętrza w poszukiwaniu skarbów. Zgodnie z przekazaną przez pokolenia tradycją, piękna Tarłówna miała bowiem zostać zamurowana ze znacznym posagiem. Nie wiadomo jakie skarby znaleźli, ale do ludu przedostała się wieść o wyjątkowej urodzie warkocz, który potwierdzał tożsamość zamurowanej.

Impreza odbyła się z okazji 415. rocznicy objęcia zamku w Dębnie przez Ferencza Wesseliniego, dworzanina króla Stefana Batore-

prasowy sprawował „Dziennik Polski”, a radiowy - „Maks”. Przy okazji turnieju uczniowie Liceum Plastycznego w Tarnowie oraz Koło Młodych Miłośników Tarnowa, ubrani we własnoręcznie wykonane stroje prowadzili wśród licznie zgromadzonej publiczności kwestę na cel odnowy zamku.

Turniej otworzył wicewojewoda Tadeusz Majka, wypuszczając strzałę z łuku, który na oczach bardzo licznie zgromadzonej publiczności został z zachowaniem średniewiecznego obyczaju przygotowany. Do potyczek o cenne i wyjątkowo piękne trofeum przystąpili członkowie Chorągwi Ziemi Sandomierskiej pod wodzą kasztelana Karola Burego (jak sam przyznał, nazywanego też przez najbliższych Karolem Łysym), którym potykać się przyszło z przedstawicielami Zgromadzenia Rycerskiego z Warszawy, z kanclerzem Ryszardem Umińskim na czele. Te poważne i dumne nazwy nie mogą prze-



fol. D. Kobylański

go. Turniej przygotował Urząd Gminy i Gminy Ośrodek Kultury w Dębnie oraz Muzeum Okręgowe w Tarnowie. Głównymi sponsorami imprezy była firma ABPOL. Jej właściciel od początku wspierał rycerskie potyczki na dębińskim zamku oraz wiele innych muzealnych przedsięwzięć. Wśród sponsorów imprezy znalazł się także brzeski FANMOT, patronat

słonić istoty pojedynków i imprezy. Była to przede wszystkim świetna zabawa z powagą dziejów w tle. Około 10 tysięcy widzów, którzy przyjechali do Dębna z odległych nawet stron jak wynikało z oglądu tablic rejestracyjnych samochodów, mogło obejrzeć szerokie spektrum epok, sposobów walki, uzbrojenia, ale też obrzędowości i rekonstru-

owanych epizodów codziennego życia z rozmaitych epok historycznych. Walka uczestnika wyprawy krzyżowej z Saracenenem sąsiadowała w bardzo napiętym programie z

nóg na grząskiej łące, nieraz jakiś łokieć wbiły w może nie nazbyt rycerski, ale skuteczny sposób w żebro eliminowanego w przedbiegach przeciwnika, stworzyły przedsmak

sji. Bo oczywiście mogło to zostać zorganizowane w pełnej powadze, majestacie przeszłości, wszak rozgrywało się w cieniu znakomitego zamku i wśród znamienitych gości. Ale ten



fot. D. Kobylański

pojedyńkiem francuskich dworzan epoki Ludwika XV, a epizod z najemnym Hansem, który opróżnił bukłaczek walczącym o niego rozmaitymi, nie zawsze poważnymi metodami, rycerzom odegrano niedługo po okrutnej walce na „to-pory”, gdzie fragmenty „uzbrojenia” zgodnie z zapowiedzią kanclerza Ryszarda wyjątkowo zapaskudziły i okolice sceny, i atmosferę. Te fragmenty imprezy bardzo podobały się zwłaszcza młodym i najmłodszym widzom, dla których przygoda Hansa ściganego aż do namiotu przez chcących go zmusić do „zwrotu” nagrody rycerzy były jednym z weselszych wydarzeń całej imprezy. Napięcie sięgnęło natomiast zenitu, gdy ogłoszono zapisy do turnieju łuczniczego. Dziesiątki młodocianych Telłów, w znacznej większości pochodzących z Woli Dębińskiej, Łonowej, Zawady Uszewskiej i samego Dębna przeżyło jedną z ważniejszych przygód w swym życiu. Najpierw trwało długie zapisywanie do turnieju: kłębowisko splecionych

emocji. Wreszcie strzelanie, mniej lub bardziej udane próby celności. Ale nie o tym chciałam napisać, lecz o niezwyklej okazji spotkania znakomitych, kompetentnych i

znów spokojnie, serdecznie i wyczerpująco wyjaśniano, tłumaczono i objaśniano rozmaite tajniki rycerskiej „kuchni”. I to właśnie powód do ciepłej dygresji i podkreślenia kompetencji



fot. A. Szpunar

sprawnych fachowców, którzy turniej łuczniczy, jak i walki prezentowali.

I tu będzie odejście od kronikarskiej narracji, której miejsce zajmie pewna porcja dygre-

przedstawicieli bractw potykających się o warokocz pięknej Tarłówny. Stworzyło to bardzo licznie zgromadzonym rzadką okazję do oryginalnego spotkania z przeszłością.

Nie mniejszą frajdę stanowiły prezentacje armat, hakownic i wszelkich strzelających w dziejach machin. Kłęby dymu, donośny huk wydawany nawet przez niepozorne kije i towarzyszące temu całkiem niezamierzone efekty (włączanie się samochodowych alarmów, wycie psów i niekiedy płacz z lekka wystraszonych dzieci) składały się na niezmiernie sugestywną całość.

Obok atrakcji dla ducha było oczywiście także całkiem okazałe „coś” dla ciała. Można było popróbować przysmaków rycerskiej kuchni, nabyć artystyczną ceramikę z Łysej Góry i Nowego Wiśnicza, biżuterię inspirowaną wzorami zaczerpniętymi m.in. z przeszłości. Można było odwiedzić liczne stoiska gastronomiczne, kiermasz wydawnictw i pamiątek, zrobić sobie zdjęcie w stylowym stroju lub np. w dybach. Atrakcji było więc co niemiara i każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Uroku imprezie dodała muzyka zespołu „Amadeus Trio”, który wykonywał na koncertach w stylowych zamkowych wnętrzach transkrypcje oper Mozarta: „Czarodziejski flet” i „Don Giovanni”. Akcenty muzyczne stanowiły natomiast plenerowe koncerty zespołów „Latina America”, „Leliwa Jazz Band” i „Gemma”. I choć można dyskutować o szczegółach doboru muzycznego repertuaru, całość imprezy ocenić należy niezwykle wysoko. O jej powodzeniu najlepiej świadczy frekwencja: na długo przed zamknięciem zamkowych podwoi brakło biletów (organizatorzy dla kontroli frekwencji przygotowali optymistycznie 6000 biletów, ale i to okazało się za mało). A pamiętać trzeba, iż duża część uczestników nie próbowała nawet wchodzić na zatłoczony zamkowy dziedziniec i komnaty, lecz od razu kierowała się na miejsce walk, bardzo szczęśliwie zlokalizowane w rejonie stawów i grobli przy zamku. Ostrożnie licząc można podać, że co najmniej 10 tysięcy ludzi było uczestnikami niecodziennego, bardzo atrakcyjnego widowiska.

I gdy tak oglądałam turniej, gdy Mateusz starał się bezskutecznie trafić w tarczę, mimo woli nasunęły się wspomnienia z opisanego na wstępie Xanten. Bo czyż te tłumy na historycznym widowisku w Dębnie nie dowodzą najlepiej ogromu zmian, jakie się wydarzyły i nie wróżą jak najlepiej na przyszłość?

Turniej zakończył pokaz dwóch wcześniej wymienionych zgromadzeń rycerskich w walce o brązowe trofeum. Wynik rycerskich zmagania okazał się być szczęśliwym dla... organizatorów, gdyż zakończone remisem zmagania sprawiły, iż trofeum pozostanie w zamkowych wnętrzach do przyszłego roku i będzie przedmiotem zmagania na IV turnieju. Zasłużona sława dębińskich turniejów sprawia, że już teraz płatnerze ziem Korony i Litwy kują miecze, topory i sposobią kolczugi dla wojów, którzy za rok potykać się będą o warkocz pięknej, acz nieszczęśliwej księżniczki.

Jadwiga Okońska

Wykopaliska W BRZESKU

(cz. I.)

Wśród zagadnień związanych z najwcześniejszym odcinkiem dziejów Brzeska, do najważniejszych należy bez wątpienia wskazanie miejsca, gdzie istniała pierwotna osada brzeska. Sprawa wcale nie jest prosta, gdyż przy niewielkiej do niedawna ilości badań nad dziejami miasta, zagadnienia te praktycznie nie były podejmowane. W zakresie najwcześniejszej historii Brzeska z XII-XIV w. przedstawiano tylko pojedyncze daty, związane czy to z postaciami historycznymi, czy też luźnymi epizodami dziejów, przechodząc paroma okrągłymi zdaniem do czasów lepiej już oświetlonych zapiskami prastarych dokumentów, w przypadku Brzeska pochodzących z czasów od XIV wieku. Owe 613 lat dziejów miasta przez wielu postrzegane jest jako cała jego historia. Nic jednak bardziej mylnego. Ciąg zdarzeń historycznych, jakie rozgrywały się nad Uszwicą a związane są ze słowiańskim osadnictwem, sięga bowiem czasów około VIII-IX w. Specyfika tego długiego czasu polega na tym, iż poznawać je możemy przez pryzmat wyników badań materialnych pozostałości starego osadnictwa, na drodze żmudnych badań archeologicznych, przede wszystkim wykopaliskowych. Powolny ich rozwój w okolicach Brzeska, a zwłaszcza przeprowadzenie w ostatnich latach systematycznych poszukiwań w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski, zasadniczo zmieniło poglądy na najdawniejszą przeszłość tego terenu.

Wśród tematów, które można było podjąć po przeprowadzeniu tych badań, znalazł się także wspomniany wcześniej problem lokalizacji pierwotnej osady brzeskiej, tej wioski, która rozwijając się nabierała stopniowo coraz większego znaczenia wśród współczesnych osiedli rolniczych. Ta właśnie osada stać się miała zalążkiem miasta w momencie uzyskania w 1385 r. przywileju lokacyjnego. Problem może wydać się pozornie niezrozumiały: po co szukać pierwotnego Brzeska, przecież gdzie jest miasto dość dobrze wiadomo. Ale jest to tylko pozorne sprawa oczywista. Wszak znany jest przykład kilku lokalizacji pierwotnej osady sądeckiej, która przez Naszacowice i Stary Sącz „dotarła” na przestrzeni wieków na swe obecne miejsce; ostatnie lata przyniosły dzięki znakomitemu odkryciu Jerzego Ginalskiego wyjaśnienie lokalizacji pierwotnego Sanoka, który istniał na szczycie wzgórza „Fajka” w miejscowości Trepcza, kilka kilome-

trów od zamku czy rynku „historycznego” i współczesnego Sanoka; również pierwotna osada tarnowska istniała około 2 km na południe od wzgórza, na którym w 1330 r. lokowano miasto. Te przykłady pokazują, iż nieraz trwała tylko nazwa, a położenie zachowujących ją osiedli ulegało nawet znacznym przesunięciom.

W trakcie poszukiwań w systemie Archeologicznego Zdjęcia Polski w listopadzie 1991 r. wśród licznych stanowisk odkrytych na terenie Brzeska i Jadownik, znalazła się także osada leżąca na terenie pogranicza obu tych miejscowości, na południe od ulicy Piastowskiej, w rejonie ulic B. Chrobrego i Podmiejskiej. Przynajmniej dwie pierwsze z tych nazw jakimś przedziwnym zbiegiem okoliczności nawiązują do czasów, w których istniało tam pradawne osadnictwo. Nie jedyny to przejaw szczególnego splotu w tym miejscu czasów minionych z dniem dzisiejszym. Kilkaset metrów od miejsca, które stało się terenem pierwszych w Brzesku wykopalisk, znajdują się ogródki działkowe zwane ni mniej, ni więcej tylko... „Grodzisko”. Nie może w tej sytuacji dziwić wysłuchana kiedyś opowieść o starszym panu, który opowiadał przed wielu laty pierwszym uprawiającym działkowe ogródki o tym, że musiało w pobliżu istnieć właśnie grodzisko, bo znaleźć tam można nawet wielkie fragmenty wielce archaicznych naczyń, prymitywnie zdobionych jakimś zygzakami, liniami falistymi i żłobkami rytymi na ściankach garnków. Te właśnie opowieści sprawiły, że gdy dojsz miało do ustalania nazwy ogródków nie mogło być wątpliwości i do dziś mamy rzeczzone „Grodzisko”. Nawiasem mówiąc na terenie tychże ogródków zorganizowaliśmy w trakcie wykopalisk bazę ekspedycji.

Miejsce, gdzie nastąpił splot tak bardzo związanych z przeszłością nazw i zdarzeń, jest wręcz wymarzone do zasiedlenia. Obecnie leży na południowym brzegu Uszwicy, około 350 m od jej obecnego koryta. Ale układ terenu jest taki, że przed wiekami, przy znacząco większej wilgotności klimatu i wyższym poziomie wód gruntowych, teren ten leżał bez wątpienia nad samą wodą. Mało tego: miejsce, na którym w trakcie poszukiwań powierzchniowych znaleźliśmy bardzo interesujące ślady zamierzczej przeszłości, posiada strome zbocza i właściwie stanowiło kiedyś rodzaj wyspy czy ostrówka, tak

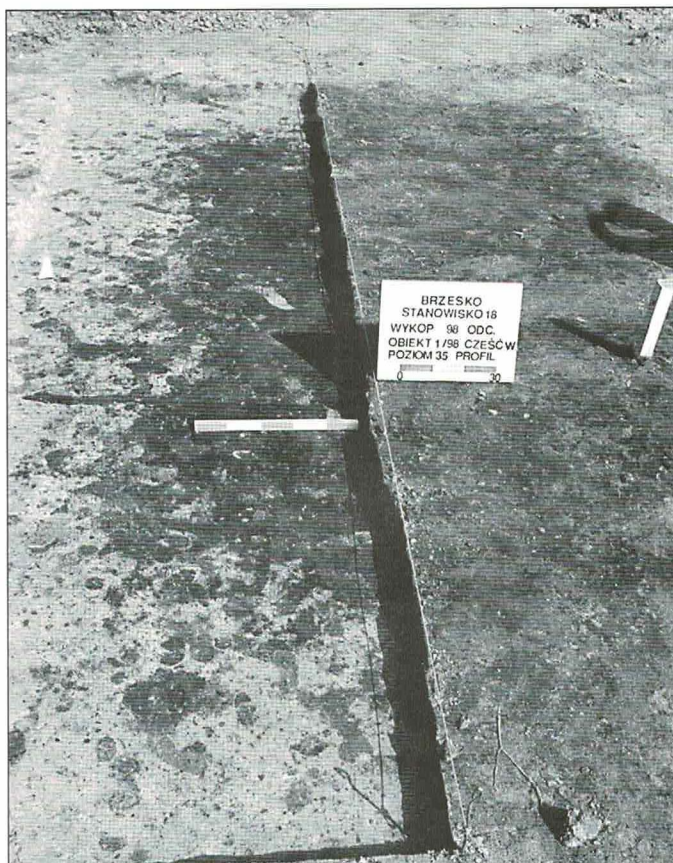
charakterystycznej formy osadnictwa plemion słowiańskich. Jeszcze dziś szeroka dolina od wschodniej strony wzgórza jest terenem bagnistym. Łatwo sobie wyobrazić jak wyglądać musiała przed wiekami, przed melioracją i przy wyższym poziomie wód gruntowych. Z jednej więc strony mamy atut w postaci świetnego, naturalnie obronnego położenia, z drugiej nie mniej istotne znaczenie posiadają dobre w tym miejscu gleby. Samo wzgórze wyznacza krawędź pogórza, a więc leży w strefie żyznych gleb lessowych lub lessopodobnych.

Nie może dziwić, iż w trakcie wspomnianych wcześniej badań powierzchniowych na powierzchni pól na tym wzgórzu znaleźliśmy fragmenty naczyń z epoki neolitu (piąte tysiąclecie p.n.e.) oraz z czasów wczesnego średniowiecza. Te ostatnie można było datować na podstawie techniki wykonania na XI-XIII w. Już w trakcie odkrywania stanowiska okazało się, iż może ono mieć bardzo istotne znaczenie w procesie powstania Brzeska, gdyż było to praktycznie jedyne miejsce, na którym w okolicach miasta znaleziono zabytki datowane na okres bezpośrednio poprzedzający lokację. Ani w rejonie obecnego rynku, ani w strefie zabudowy dawnego Brzeska w jego najbliższej okolicy, nie znaleziono bowiem ani jednej skorupy, najmniejszego nawet śladu istnienia w tym rejonie wcześniejszej, przedmiejskiej zabudowy. Zapiski dawnych dokumentów wskazywały natomiast pewnie, iż osada brzeska posiadała swą przedmiejską fazę. Wszystko wskazywało na to, iż owa osada istniała właśnie w miejscu odkrycia wspomnianych wcześniej skorup przy Piastowskiej, Podmiejskiej i B. Chrobrego. Te znaleziska nie były jedyne: już w trakcie poszukiwań w 1991 r. zwróciły naszą uwagę ślady rozorywanych skupisk starej spalenizny, przepalonych gliny i kamieni. Ślady takie są charakterystyczne dla miejsc, gdzie kiedyś stały domy, budynki gospodarcze, paleniska, gdzie istniały prastare osiedla. Już w trakcie pierwszego odkrywania było jasne, iż to właśnie miejsce jest szczególnie istotne i ważne dla poznania najdawniejszej przeszłości Brzeska.

Ale trzeba było kilku lat, by tą przeszłość poznać bliżej. Dopiero wieloletnie starania dyrektora MOK-u, Jerzego Wyczasanego, wplecione w ciąg starań o stworzenie w Brzesku muzeum i podejmowanie naukowych badań nad przeszłością miasta, zaowocowały w ostatnich tygodniach przeprowadzeniem badań wykopaliskowych. W poprzednim BIM-ie informowaliśmy o porozumieniu zawartym między MOK-iem a Muzeum Okręgowym w Tarnowie, mocą którego archeolodzy z obu instytucji prowadzi-

opowiadali nam podczas kilku spotkań o wielokroć znajdowanych na polu skorupach naczyń, różniących się od współczesnych oraz o zastanawiających kawałkach spalonego drewna czy ziemi o strukturze popiołu, wyrywanej zwłaszcza na krawędzi wzgórza od strony wspomnianej szerokiej i podmokłej doliny od strony wschodniej wzgórza nad Uszwicą.

Badania wykopaliskowe stanowiska nr 18 realizowane były przez ekspedycję Miejskiego Ośrodka Kultury w Brzesku. W skład ekipy wchodził obok niżej podpisanych archeolog - Barbara Szpunar, rysownik Janusz Tarchała oraz pracujący przy eksploracji - Andrzej Jamróz, Igor Kornaś i Grzegorz Michalak. Przed przystąpieniem do wykopalisk przeprowadziliśmy na terenie pola ponowne, dokładne poszukiwania powierzchniowe. Okazało się iż to, co udało się nam znaleźć przed kilku laty to tylko część pradawnej historii tego miejsca. Bo obok zabytków z neolitu i wczesnego średniowiecza, już w pierwszym dniu prac na polu p. W. Pietrusińskiego znaleźliśmy fragment wazy z epoki brązu (około 3000 lat temu) i skorupy z III-IV w. (z tzw. okresu rzymskiego). Już z samego wyliczania epok, których ślady znaleźć można w tym miejscu, widać bogactwo przeszłości tego miejsca. Okazało się także, iż na powierzchni pola widać jak przed laty miejsca, gdzie w zamierzchłej przeszłości stały rozmaite obiekty. Była to sytuacja ułatwiająca zadanie, bo eliminowała ryzyko wykopów chybionych, takich, gdzie pod warstwą próchnicy jest tylko naturalna warstwa geologiczna, bez jakichkolwiek śladów działalności człowieka. W takich sytu-



*Spalenizna w miejscu, gdzie przed wiekami stał dom.
fot. J. Okoński*

li wspólne wykopaliska. Po pracach na cmentarzystku w Bruśniku w gminie Ciężkowice, realizowane były badania na miejscu wspomnianej wcześniej osady na pograniczu Brzeska i Jadownik. Teraz w ewidencji konserwatorskiej miejsce to oznaczone jest jako stanowisko nr 18 w Brzesku.

Miejscem wykopalisk była działka stanowiąca własność p. Władysława Pietrusińskiego, na której już na powierzchni widać było wyorywane plamy spalenizny. Pan Władysław

acjach zawsze pozostaje jednak dyskomfort, iż ta łatwość eksploracji okupiona jest znaczącym zniszczeniem zawartości „ziemnego” archiwum. Bo przyczyną tego, by „coś” widać było na powierzchni jest fakt, że pług musiał wcześniej uszkodzić lub nawet zniszczyć zasoby „ziemnego archiwum”. Ale gdy już taką sytuację zastaliśmy, trzeba było ratować i dokumentować to, co jeszcze tkwiło w ziemi.

A. Szpunar, J. Okoński
c.d.n.

Redaguje zespół: Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny,

Józef Baran, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Jerzy Okoński, Zofia Sitarz.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

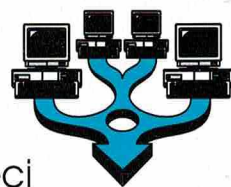
Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8.00-15.00. **Skład:** mtw

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza, A R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.

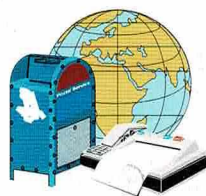
Komputery
Kasy fiskalne
Multimedia
Drukarki
Modemy
Skanery
Sieci



Internet



sieci
komputerowe



poczta i fax



komputery

**ZRÓB KROK W PRZYSZŁOŚĆ
Z NAMI POD RĘKĘ!**

ZETO SA®

